

RODZINA

TYGODNIK

KATOLICKI

NR 36 (374) ROK VIII WARSZAWA, 3.IX.1967. CENA ZŁ 2



KOŚCIÓŁ METODYSTÓW W ANGLII

Kościół metodystów w Anglii zanotował w ostatnim roku znaczny ubytek wiernych. Wprawdzie metodyści pozyskali ponad 17 tys. nowych członków, ale w tym samym czasie zmarło ponad 13 tys. i 13 tys. wystało lub też wyemigrowało. Metodyści liczą w Anglii 679 tys. wyznawców.

MARONICI POZOSTAJĄ NEUTRALNI

Biskup Francis M. Zayek (Detroit), głowa kościoła maronickiego (związany z Rzymem) w USA oświadczył, że maronici pozostaną neutralni wobec konfliktu izraelsko-arabskiego. Jednocześnie bp. Zayek polecił przeprowadzić zbiórki w kościołach na pomoc dla ofiar wojny na Bliskim Wschodzie. Maronicy w USA liczą 150 tys. wyznawców.

Maronickim patriarchą Antiochii z siedzibą w Libanie, gdzie żyje większość maronitów, jest kardynał Paul Maouchi.

POKÓJ DLA WIETNAMU

Delegacja Rady Narodowej Kościołów w USA odwiedziła Daleki Wschód (Wietnam, Kambodżę i Syjam), aby wyrazić swoje współczucie narodom azjatyckim wplątanych w wojnę i zorientować się w warunkach, jakie mogłyby doprowadzić do pokoju. W delegacji wzięli udział dr R.S. Bilheimer, dyrektor do spraw międzynarodowych w Radzie Kościołów, bp. G.W. Barrett z protestanckiego kościoła episkopalnego, dr Tracey K. Jones, drugi sekretarz Metodystycznego Wydziału Misji i W.P. Thompson, sekretarz generalny zjednoczonego Kościoła presbiteriańskiego.

Po powrocie z Azji delegacja podkreśliła, że „nakazem chwili jest zawarcie „honorowego” pokoju. Najpewniejszą drogą do rozpoczęcia rokowań jest zaprzestanie przez USA bombardowania Wietnamu Płn. i zwrócenie się do ONZ o pośrednictwo. USA jako państwo wielkie

i bogate powinno podjąć nawet pewne ryzyko dla sprawy pokoju, tym bardziej, że dalsza wojna przyniesie jeszcze większe ryzyko, zniszczenie i nędzę.

METODYŚCI W ESTONII

Estonia jest jedyną republiką Związku Radzieckiego, w której istnieje organizacja Kościoła metodystów. Według informacji Metodystycznego Wydziału Misyjnego społeczność metodystyczna w Estonii liczy obecnie ponad 4 tys. wyznawców.

WSPÓLNE NABOŻEŃSTWO W HISPANII

W okresie modlitw o jedność chrześcijan zostało zorganizowane w Madrycie w anglikańskim kościele św. Jerzego nabożeństwo, w którym wzięli udział duchowni anglikańscy i rzymskokatolicy.

Na nabożeństwo przybył poseł bryt. w Hiszpanii Sir Alan Williams.

W wygłoszonych do wiernych przemówieniach archidiakon anglikański B. Ney i jezuita A. Rovira dali wyraz swej radości z dokonanych w Kościele katolickim reform, które pozwalają na tego rodzaju zbliżenie wyznaniowe.

NIE PRZYSTAJĄ DO RADY EKUMENICZNEJ

Chrześcijański Kościół reformowany (USA) nadal uchyla się od współudziału w pracach Ekumenicznej Rady Kościołów. Na plenarne zebranie Rady w Uppsali (czerwiec 1968 r.) Chrześcijański Kościół reformowany posłał jednak 2 obserwatorów.

MOŻLIWOŚCI POJEDNANIA

W ekumenicznym Instytucie w Bossey k. Genewy odbyło się spotkanie 73 przedstawicieli różnych kościołów z 22 krajów (29 z Europy zach., 16 z Europy wsch., 15 z USA i Kanady, 13 z Afryki, Azji i Ameryki Łac.) poświęcone rozpatrzeniu problemu: „Pojednanie i międzynarodowa sprawiedliwość”. W dyskusji wyrażono m. in. obawę, że porozumienie między wielkimi mocarstwami może spowodować rozszerzenie ich władztwa i wpływów na pozostałe kraje oraz podkreślono, że gospodarcze i polityczne interesy poszczególnych mocarstw nie mogą stanowić podstawy międzynarodowego porozumienia. Należy dążyć do wytworzenia „sumienia świata”, ogólnej opinii, przekonania, że wszystkie narody tworzą jedność.

RELIGIA TRACI WPLYWY

Instytut Gallupa do spraw badania opinii publicznej na podstawie ostatnio przeprowadzo-

nych ankiet stwierdza, że w USA wpływ religii na życie uległ wyraźnemu osłabieniu. Takie mniemanie wyraża 57 proc. badanych (przed dziesięciu laty takie przekonanie wyrażało tylko 14 proc.). Instytut sądzi, że przyczyną tego zjawiska może być — utrata związku przez religie i kościoły z bardzo skomplikowaną problematyką współczesnego świata, albo

— zaangażowanie się kościołów w sprawy doczesne i utrata zwolenników.

Nie jest też wykluczone, iż — religia tak przeniknęła w życie współczesnego świata, że nie odczuwa się jej wpływu.

Na potwierdzenie tej ostatniej możliwości Gallup przytacza fakt, że nie ma właściwie różnicy zdań między ludźmi religijnymi i niereligijnymi w tak zasadniczych sprawach jak: problem kary śmierci, wojny w Wietnamie, integracji rasowej w USA.

OTWARCIE SZKOŁY TEOLOGICZNEJ BAPTYSTÓW

W Nowym Sadzie (Jugosławia) została otwarta nowa szkoła teologiczna i kaplica baptystów. W szkole kształcić się będą również studenci metodystów i innych społeczności ewangelickich. Kierownikiem szkoły jest A. Lekotsky.

Baptyści posiadają w Jugosławii 60 gmin i około 3.700 wiernych.

KONIEC ODWILŻY W HISPANII

Pewne posunięcia rządu w Hiszpanii zdawały się zapowiadać okres liberalizacji w dziedzinie politycznej, gospodarczej i religijnej. Zniesienie cenzury prasy, dopuszczenie strajku „umotywowanego względami gospodarczymi”, nadzieje na właściwe uregulowanie przepisów prawnych dotyczących protestantów — były to niewątpliwie zwiastuny odwilży. Nadzieje skończyły się jednak. W szczególności sposób rozczarował wszystkich statut dla protestantów. Jest on zaprzeczeniem ducha Kościoła katolickiego okazanego podczas Soboru Watykańskiego. Statut ten

— nie chroni księży protestanckich przed służbą wojskową i nie dopuszcza ich jako kapelanów,

— nie wyklucza przymusowego udziału żołnierzy - protestantów w nabożeństwach katolickich, — uniemożliwia prozelityzm, dopuszczając skargę o „oszustwo” w wypadku zmiany religii,

— zobowiązuje kościoły protestanckie do rejestrowania się w formie „stowarzyszeń” i pozostawia administracji wgląd w spisy wyznawców i kontrolę ksiąg.

O ile w prasie (z wyjątkiem prasy falangistowskiej) odczuwa się dążność do zmiany kursu, do liberalizacji życia, o tyle w

parlamentem panuje duch skrajnej reakcji. Parlament hiszpański składa się z ogromnej większości z ludzi wysuniętych przez różne organizacje ściśle związane z reżimem. Większość członków brała udział w wojnie domowej. Ich sposób myślenia jest zupełnie inny niż generacji młodszej, która wojnę zna tylko z podręczników historii.

PROBLEM CELIBATU

Znany szwajcarski teolog ks. dr Hans Küng, profesor katolickiego Fakultetu Teologicznego na Uniwersytecie w Tybindze oświadczył, że encyklika papieska o celibacie nie rozwiązała, ale nawet zaostrzyła trudności związane z tym problemem.

W Kościele katolickim nie będzie w tym względzie spokoju — podkreślił ks. Küng — dopóki problem beżeństwa nie będzie poddany indywidualnej decyzji zainteresowanego księdza tak jak to było pierwotnie, dopóki nie zniesie się prawa kościelnego wprowadzonego w bardzo problematycznych okolicznościach. Zakaz małżeństwa duchownych, obowiązujący nigdy w Kościele rzymskokatolickim tylko zakonników jest zdaniem ks. Künga „prawnym włamaniem się w prawa osobowości ludzkiej”, sprzecznym z dawnym wolnościowym ustrojem Kościoła i z dzisiejszym pojmowaniem wolności. W obliczu wielkiego braku kapłanów i podstawowego obowiązku Kościoła zaspokojenia duchowych potrzeb wiernych, na drugi plan musi zejść zagadnienie „żonaty czy nieżonaty”!

Zywą reakcję wywołała papieska encyklika o celibacie w Holandii, szczególnie w Unii Katolickich Studentów (16 tys. członków). „Oprócz cytowanych słów z Ewangelią nie możemy znaleźć w encyklice papieskiej pośłannictwa Chrystusa” — stwierdzają studenci. Oświadczenie Unii Studenckiej mówi następnie o wzrastającej niezrozumiałości wypowiedzi papieskich i kończy się słowami: „Lękamy się nie tyle schizmy holenderskiej ile przepaści, która powstać może, gdy młodzież odwróci się od Kościoła”.

Związek do spraw odnowienia duszpasterstwa w USA oświadczył, że akceptuje obecną dyscyplinę kościelną, ale nadal pracował będzie nad zmianą ustawodawstwa kościelnego, ponieważ żywi przekonanie, że przymusowy celibat nie odpowiada „nowej sytuacji współczesnego człowieka”.

ŚWIADKOWIE JEHOWY W WIĘZIENIU

Według informacji radia francuskiego w więzieniach hiszpańskich znajduje się najmniej 67 świadków Jehowy, skazanych za odmowę służby wojskowej. Kary przewidziane za odmowę służby wojskowej wynoszą od 6 mies. do 14 lat. Świadkowie Jehowy liczą w Hiszpanii ok. 2 tys. członków, którzy rekrutują się z najbiedniejszych warstw ludności.



Na naszej okładce:

Kolumna Zygmunta na placu Zamkowym w Warszawie.

S Z C Z Ę Ś C I E

EWANGELIA

według św. Łukasza (14, 1—11)

Onego czasu: Gdy w szabat wszedł Jezus do domu jednego z przedniejszych faryzeuszów, aby się posilić, oni Go śledzili. A oto człowiek pewien opuchły stanął przed Nim. I odpowiadając Jezus rzekł do uczonych w prawie i faryzeuszów, mówiąc: Czy godzi się w szabat uzdrawiać? A oni milczeli. Tedy On, dotknąwszy go, uzdrowił i odprawił. I odpowiadając rzekł do nich: Jeśli którego z was osioł albo wół wpadnie do studni, czyż natychmiast nie wyciągnie go w dzień sobotni? I nie mogli Mu na to odpowiedzieć. A przyglądając się jak pierwsze miejsca wybierali, powiedział zaproszonym przypowieść, mówiąc do nich: Gdy będziesz zaproszony na gody weselne, nie siadajże na pierwszym miejscu, aby snadź nie był zaproszony i godniejszy od ciebie. A wówczas ten, który ciebie i jego zaprosił, nadchodząc rzekłby ci: Daj temu miejsce. Wtedy byś ze wstydem począł ostatnie miejsce zajmować. Ale gdybyś był wezwany, idź, zasiądź na miejscu ostatnim, aby skoro nadejdzie ten, który cię wezwał rzekł do ciebie: Przyjacielu, przesiądź się wyżej. Wtedy będziesz miał chwałę u współbiedniaków: bo każdy, kto się wywyższa, będzie ponizony, a kto się uniaża, wywyższony będzie.



wangelia dzisiejszej niedzieli mówi o radości, o szczęściu. Biesiada, gwar, śmiech, towarzysztwo — to składniki radości i szczęścia ziemskiego. Czy jednak samo szczęście, szczęście pełne, istotne — jest osiągalne? Co chrześcijanin nazywa szczęściem, w czym je upatruje?

Obrzymie tłumy podążały za Jezusem z Nazaretu, by słuchać Jego nauk, tak bardzo kochających rany serca i tak bardzo krzepiących znużonych i zniechęconych burzliwym życiem. Ale oto tłum zakolysał się i stanął, głosy przycichły, a potem zupełnie umilkły. Nauczyciel z Nazaretu rozpoczął nauczanie — tłumy zamarty i jakby w stup zamieniły się. Co je tak urzekło?... Szczęście! „Szczęśliwi błogostawieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo Boże, szczęśliwi, którzy płaczą... Szczęśliwi...” Jedno to słowo powtórzył Jezus kilka razy. Słowo to stało się magnesem, który sprawił, że tłumy zapomniały o sobie, porwane zostały przez tego, który mówił o sposobie zaspokojenia najgłębiej zakorzenionego w sercu człowieczym uczucia: pragnienia i dążenia do szczęścia!

Jak spragnione ciało szuka ulgi i ochłody, tak dusza w sposób naturalny i konieczny dąży do tego, by znaleźć pokój i szczęście. I dlatego nie dziwny się, że problem szczęścia narzuca się nam z taką siłą, że ten wyraz jest na ustach wszystkich i że tak często szczęście jest przedmiotem naszych marzeń.

Głód szczęścia, do którego dąży serce ludzkie, nie znajduje zazwyczaj zaspokojenia. Biedził się umysł ludzki nad tym, by znaleźć receptę na szczęście. Próby podejmowane przez człowieka kończyły się rozczarowaniem i pustką. Jeden mędrzec korzystał z doświadczenia swego poprzednika, starał się omijać

jego błędy, a jednak i on musiał stwierdzić, że jego recepty dawanej ludzkości, by się mogła wyżyć utrafić, cierpień i trosk codziennych, brakowało zasadniczego czynnika. Rozum ludzki był bezsilny czego wyrazem stały się wypowiedzi starożytnych filozofów, którzy w wielu dziedzinach okryli się chwałą zasług dla swego narodu i ludzkości całej. Wielki Solon — prawodawca ateński — wołał: „Nikt śmiertelny nie jest szczęśliwy!” — a za nim skarżył się Sofokles: „Nikt nie jest bez nieszczęścia, kto żyje na świecie”.

Wielu ludzi nie wie co to radość i szczęście, gdyż trzusi się ustawicznym narzekaniem. Gdy są samotni — są nieszczęśliwi, gdy się pobiorą, ożenią — są rozczarowani; gdy byli bez pracy — było źle, gdy ją otrzymali, jest jeszcze gorzej, ponieważ trzeba pracować; gdy są zdrowi — gnuśnieją w lenistwie, gdy choroba ich złoży wtedy radziby pracować. Są ludzie, których denerwuje pogadka: pory roku, zimno i ciepło — jednym słowem wszystko. Czy tacy ludzie mogą być szczęśliwi? Przecież szczęście jest stałym i pełnym zadowoleniem, do którego ci ludzie nie są zdolni, gdyż są źle nastawieni do życia. Ich życiowa postawa jest fałszywa. Tacy ani ziemskiego, ani wiekuistego szczęścia osiągnąć nie potrafią.

Szczęście jest niekiedy o krok od nas. Dobrze spełniony obowiązek, uczciwa i rzetelna praca, twórczy wysiłek przynoszący widoczne owoce, pełna wyrozumiałości postawa wobec bliźniego, dobrze ułożony dom rodzinny, godziwa i szlachetna rozrywka, dobrowolna praca społeczna — czyż nie są to elementy naszego szczęścia?

Radość i szczęście jest udziałem tych ludzi, którzy uregulowali swój stosunek do Boga

Zachowanie przykazań daje spokój wewnętrzny. Odczuwamy to niejednokrotnie w swym życiu, gdy po dobrej spowiedzi wracamy do naszych obowiązków. Wówczas dusza nasza przepelniona jest po brzegi pokojem i szczęściem.

Niektórzy sądzą, że tu na ziemi, gdzie mamy tak liczne potrzeby materialne, szczęśliwym może być tylko ten, kto zgromadził sobie wielką ilość dóbr materialnych. Niestety, takie podejście do zagadnienia szczęścia i dążenie do niego tą drogą wcześniej czy później sprowadzi rozczarowanie. Jeden z bohaterów naszej powieściopisarki, Elizy Orzeszkowej, dobitną daje wypowiedź na ten temat w słowach: „Niczego mi w życiu nie brakowało prócz szczęścia”. Opiływał w bogactwa ziemskie, miał powodzenie u ludzi, brakowało mu jednak szczęścia, brakowało wewnętrznego przeświadczenia o szczęściu, doznania, przeżycia.

Szczęście chrześcijanina jest w Bogu. Cieszy się dobrami ziemskimi, ludzką przyjaźnią, wzięciem wśród otoczenia, osiągnięciami swej myśli, pracą swych rąk; chętnie zajmuje w społeczeństwie należne mu miejsce, awansuje — „przyjacielu, przesiądź się wyżej” — przyjmuje uznanie i nagrody — lecz, rozumiejąc, że dusza również ma swe prawa, szuka szczęścia dla niej w Bogu. Nigdy poza Nim, nigdy na marginesie Jego woli i Jego przykazań.

Jeżeli zбочy z Chrystusowego szlaku, to wie, że biedne jego serce chwycić się będzie namiastek, będzie się cieszyć chwilowo ulamkami i iskrami prawdy, rozkoszy, piękna i szczęścia. Pozostanie jednak niezadowolone, niespokojne i szokujące. Sienkiewicz mówi: „Szczęście jest rośliną, którą trzeba zasadzić i wyhodować”. Tak, trzeba ją najpierw zasadzić, tzn. zaprowadzić pokój w duszy, usunąć z niej wszystko to, co ten pokój mogłoby zakłócić; oraz wyhodować przez życie święte i zastugujące. Wyraźnie to zresztą podkreśla Pismo św. na wielu miejscach, czy to gdy mówi, że szczęśliwi są ci, którzy są bez grzechu, czyli ci, którym odpuszczone zostały nieprawości, czy też ci, którym Pan nie poczytał grzechu.

Niewątpliwie wszystko to kosztuje wiele wysiłków, ale jeżeli szczęście jest wartością wielką, to musi ono wymagać wielkich trudów z naszej strony. Dajmy więc w naszym codziennym życiu wyraz temu, że cenimy sobie nasze przyszłe, niezniszczalne szczęście, bądźmy pełni miłości Boga i bliźniego, a zapewnimy sobie miłość Boga i nasze szczęście na zawsze.

Ewangelia dzisiejszej niedzieli opowiada o uzdrowieniu człowieka chorego na puchlinę. Szczęśliwy to człowiek. Lecz stokroć szczęśliwszy jest ten, czyją duszę leczy Jezus z choroby grzechowej, czyniąc go szczęśliwym wiecznie.

KS. M. P.

WRZESIEŃ

N	3	Izabeli, Szymona
Pn	4	Róży, Rozalii
W	5	Doroty, Wawrzyńca
Sr	6	Beaty, Eugenii
Cz	7	Reginy, Melchicra
P	8	Marii, Radosława
S	9	Piotra, Sergiusza

O d pierwszego roku po wojnie odwiedzają „swoją starą kraj” Polacy z Ameryki. Przeważnie przybywają do Polski jako turwcy indywidualni, w odwiedzinach do rodzin — rzadziej w zorganizowanych grupach wycieczkowych. Przybywają ci, którzy opuścili ziemię polską przed pierwszą wojną światową i ci, którzy wyjechali do Ameryki w okresie międzywojennym — tacy, których do odległej o 6 tys. mil „Nowej Ziemi” zagnało ekonomiczno-społeczne poszukiwanie pracy i chleba oraz tacy, których za Atlantyk rzuciła zawierucha II wojny światowej. Zdarza się, że nie byli w Polsce od lat pięćdziesięciu i więcej, ale Polskę pamiętają, a przybywając w odwiedzinach do Matki-Ojczyzny konfrontują jej dzisiejsze, odrodzone i nowoczesne oblicze z tym, jakie wyrzuciło się w ich młodej ongiś pamięci. Patrzą, dziwią się, wyrażają uznanie, krytykują niedociągnięcia. Cokolwiek jednak czynią, robią to zawsze z rozrzwinięciem, sentymentalnie, często z łezką.

Wyrosło atoli w Ameryce drugie i trzecie pokolenie, które Polski nigdy nie widziało. Znają ją ze słyszenia, z opowiadań swych rodziców, dziadków, z lektury, z historii wykładanej w polskich szkołach. A jednak czują się Polakami, pielęgnują w swych do-



logia, przybliżyć 9-milionowej Polonii amerykańskiej Polskę i to co z Polską ma związek. Różnie tę Polskę się pokazuje, nieraz — w dużym zniekształceniu. Są jednak organizacje polonijne, które ukazują Polskę wiernie, mówią szczerze i otwarcie, nawet z dumą o Polsce dnia dzisiejszego, o Polsce Ludowej z jej granicami na Odrze i Nysie, z jej ustrojem demokratycznym, z jej postępem w dziedzinie nauki, przemysłu, kultury. Do tych organizacji należy Polską Narodowy Kościół w USA i Kanadzie. Już 70 lat temu wprowadził on do liturgii język polski, głosił hasła równości

PRZYBYLI PO WIEDZĘ O POLSCE...

mach polski język, polskie tradycje. Piękny to objaw przywiązania do Macierzy i wcale nie taki w praktyce łatwy, jak się nam nieraz wydaje. Należy pamiętać, że żyją, uczą się i pracują w kraju żywiłowego tempa. w kraju konkretnego mierzzonego dolarem, wpływowością stanowiska — w kraju, który sentymentalizm, uczucie i narodowościowe

różnice zaciera w sposób dość radykalny i skuteczny. Wynikiem tego procesu jest wy-naradawianie się różnych grup, w tym także Polaków.

W Ameryce istnieje wiele organizacji polonijnych bazujących na wstakach kulturalnych, społecznych, nawet politycznych. Wszystkie te organizacje łączy jedna ideo-

trybuna chrześcijańska



KRYZYS AUTORYTETU OJCA

„Andre Gide mistrzowsko uchwycił i wyraził to, co nurtuje dzisiejszego człowieka. Człowiek współczesny chce być wolny.

Idź, synku, w świat, idź! Ojciec nie potrafi utrzymać cię w domu. Za 10 — 20 lat sam będziesz ojcem, a wtedy może powtórzy się historia Jezusowej przypowieści, bo zapragniesz swego syna, trzymać w twarszych karbach, niż dziś twój ojciec ciebie...

— Jeszcze przed pięćdziesięciu laty w wielu rodzinach panowały wprost patriarchalne stosunki. Nawet żona i synowie, którzy już sami byli ojcami, nie ośmielili się przy stole odezwać w obecności swego ojca, jeżeli ich o nic nie pytał. Dorosła córka dostawała porządne lanie, jeżeli ośmieliła się powrócić do domu kilka minut po

wyznaczonej porze. Ale już po pierwszej wojnie światowej sytuacja w rodzinie zaczęła się radykalnie zmieniać. Dzieciom przestał podobać się „despotyzm” rodziców. Same nie potrafiły jeszcze wyostać się spod twardej kurateli rodziców, jakkolwiek cierpko ją znosiły, ale postanowiły, że dzieci będą wychowywać w zgola innym duchu. Dorastający synowie i córki chcieli być dla swoich dzieci nie „tyranami”, lecz przyjaciółmi, kolegami i koleżankami. Za nic nie chcieli być reprezentantami starego świata i starych porządków, chcieli tworzyć „jutro” bez „wczoraj”, bez jakiegokolwiek autorytetu. I tak się stało: rodziny straciły swoich ojców.

Autorytet ojca jeszcze bardziej podupadał po drugiej wojnie światowej. Bestializm obu wojen i najokropniejsze ich następstwa w okresach powojennych młoda generacja przypisywała poczynaniom „starych”. Rozdziewiek między synem i ojcem powiększył jeszcze udany eksperyment sztucznego zapłodnienia. Dziś w Ameryce jest już podobno czterdzieści tysięcy dzieci, które zawdzięczają swoje życie tylko zabiegowi lekarskiemu. Emancypacja i równouprawnienie kobiet, a przede wszystkim ich równorzędny udział w procesie produkcyjnym, wywołany stosunkami ekonomicznymi i rozwojem gospodarstwa narodowego, dokonały reszty. Była to, poza czynnikami ekonomicznymi, reakcja przeciwko bismarckowskiemu „Drei K” (Kirche,

Kuche, Kinder — kościół, kuchnia i dzieci). Reakcja ze wszech miar słuszna i sprawiedliwa, tylko że w ostatecznej konsekwencji przynosi coś, z czym już trudno się pogodzić i czuć się w tym dobrze: Ojciec i syn, mąż i żona przestają być niepodzielną jednością, każde z nich jest całością samą dla siebie, słowem — w wieku atomowym i życie ludzkie zostało zatamizowane: każdy dla siebie jest panem i autorytetem...

Ale o wiele dotkliwszy jest upadek autorytetu ojca w Kościele. Pamiętam jeszcze czasy, kiedy i w naszym Kościele duchowny rozstrzygał spory i kłótnie swoich parafian na odcinku życia rodzinnego, małżeńskiego, sąsiedzkiego, nie wyłączając nawet spraw majątkowych...

Ale był to przede wszystkim autorytet duchowny jako ojca i pastera. Dziś, duchowny nie jest w Kościele ani jednym, ani drugim, najwyżej mniej lub więcej wziętym kaznodzieją, mniej lub więcej podziwianym organizatorem życia zbiorowego, po prostu urzędnikiem i pracownikiem parafialnym. Dziś już trudno wyobrazić sobie taką sytuację, żeby strapiiony parafianin zwracał się do swego duchownego z całą ufnością, jak do ojca, o radę i pomoc w sprawach czysto życiowych. Ha, i tych porad duchowych ubywa w Kościele radykalnie.

W rodzinie, w szkole i w Kościele chodzi w gruncie rzeczy o jeden

i ten sam autorytet, o autorytet ojca, bo czym w rodzinie jest ojciec, tym jest nauczyciel w szkole, urzędnik w państwie, a duchowny w Kościele. Nie dziw przeto, że profesor uniwersytetu w Hamburgu, Hans Rudolf Muller-Schwefe, mówi dziś o świecie bez ojców. Przyczyny tego kryzysu mogą być różne. Na niektóre już wskazałem, należałoby uwypuklić jeszcze inne.

Nie może być mowy o autorytecie rodziców, jeżeli ojciec albo matka swoim życiem i postępowaniem dają zły przykład swoim dzieciom. Grzechy rodziców są złymi wychowawcami. O tym rozwoździć się nie trzeba, bo to prawda zbyt oczywista. Mniej już zwraca się uwagi na rozropne zachowanie umiaru i taktu. Autorytetu nie zyskuje się drogą ostentacyjnej jego manifestacji, ale podważa go niekorzystnie z jego prerogatyw. Zbyt mała wolność i swoboda udzielana przez rodziców dzieciom może wręcz przeciwnie dnia skłonić do otwartego buntu i rebelii. Rodzice nieraz w dobrym przekonaniu i w trosce o ustrzeżenie dziecka przed złymi wpływami zbytnio ograniczają jego wolność. Innym razem fałszywe przekonanie o własnej doskonałości prowadzi rodziców do dyktatorskiego narzucania dzieciom swojej woli i własnych upodobań. Rozumni rodzice nigdy tego nie robią...

(fragm. art. R. CZERNIEŁOWICZA zam. w „JEDNOCIE”)

i sprawiedliwości społecznej, zakładał polskie szkoły, szerzył czytelnictwo polskie, popierał i otaczał troską polskie organizacje.

Właśnie Polski Narodowy Katolicki Kościół zorganizował w bieżącym roku pierwszą 130-osobową wycieczkę młodzieży polonijnej z USA do Polski na kurs wiedzy o Polsce. Od połowy lipca do połowy sierpnia 130 osób młodzieży obojga pici podróżowało po Polsce (Poznań — Szczecin — Gdańsk — Olsztyn — Warszawa — Wrocław — Kraków), konfrontując swą teoretyczną wiedzę o Ojczyźnie z autentyczną rzeczywistością. Śledzili wszystko z ogromnym zainteresowaniem, sporządzali notatki, przewodnikom „Almaturu” zadawali dziesiątki pytań.

Wśród uczestników wycieczki byli studenci, jak np. Bisch Sally (Boston Uniw.), Buday Linda (Ohio Uniw.), Falkowska Joyce (Oxford Uniw.), Shiersch Nancy (Illinois Uniw.), byli nauczyciele szkół polskich i angielskich, jak np. Cieplak Wanda, p. Berzowski Richard, p. Chruściuski Walter, p. Demsey Judith, p. Kuskowski Walter, p. Stasiowski Robert, byli sportowcy, jak np. Patykiewicz Walter, Navalny Ann, Wojciechowska Joyce, Kornas Geraldine. Działacze klubowych reprezentowali p. Bobruh Zenon, p. Slavinsky Julian i p. Liszko Karolina. Nadto byli pielęgniarki (p. Dymkowska Wanda), telefonistki (p. Cebrat Janice), muzycy (p. Katoc Georgiene), dziennikarze (p. Curran Maureen), księża (Kamiński, Kargiel, Tomczyk, Skrzypek, Charchula).

Wycieczka składała się z trzech grup: młodzież szkolna (11—12 lat), młodzież uniwersytecka i pracująca (17—29 lat), osoby towarzyszące (powyżej 30 lat). Oczywiście, najliczniejszą grupę stanowiła grupa druga — ponad 80 osób!

Ks. Biskup Leon Grochowski, pod którego honorowym patronatem organizowano wy-

cieczkę, tak pisał 18.IV.br. do przewodniczącego Rady Kościoła Polsko-Polskiego w Polsce, ks. bpa Juliana Pękali

„...zorganizowana poglądowo wycieczka-kurs powinna głęboko zapisać w pamięć uczestników i przyczynić się do pozyskania ponad 100 młodych ludzi, głoszących prawdę o Polsce i jej bogatej przeszłości... Mielśmy pewne trudności, ponieważ jest to pierwsza wycieczka młodzieży z Ameryki do Polski organizowana przez nas. Próbowano też torpedować naszą akcję, jesteśmy jednak dumni, że nie daliśmy sobie popsuć tego dobrego przedsięwzięcia”.

Przedsięwzięcie istotnie było dobre. Zabytki architektury naszych miast, pomniki 1000-letniej kultury polskiej, zakłady pracy, fabryki, uczelnie, gospodarstwa rolne i urządzenia sportowe — jednym słowem: Polskę dawną i współczesną przekazaliśmy naszym Rodakom. Groby Mieszka i Chrobrego w Poznaniu, relikty polskości Ziemi Odzyskanych, kamieniczki starego Gdańska, Wrocławia i Krakowa, bogate galerie malarstwa, rzeźby, muzea regionalne, pomniki Westerplatte, Grunwaldu, Oświęcimia i warszawską Nike podziwiali uczestnicy wycieczki z równym uznaniem i szacunkiem jak nowoczesne urządzenia portowe, stocznie, zakłady „Polkat”, system polskiego lecznictwa, ubezpieczeń społecznych i FWP.

Wrażenia? „Jestem oszłamona Polską — mówi 19-letnia Karolina Galecka ze stanu New Hampshire, pielęgniarka — jest to kraj nie tylko urzekający pięknem, ale również zasobny i rozwinięty. Macie dużo szpitali i, co mnie jako pielęgniarkę wydaje się nie do wiary — leczenie swych chorych bez-

płatnie. Jestem z wycieczki zadowolona i Polski nigdy nie zapomnę”.

Właśnie o to chodzi. Niech Polskę poznają taką, jaka jest i niech związani z nią silniejszymi odtąd więzami, pamiętają o niej. Niech wycieczka tegoroczna będzie dobrą jaskółką, zapowiadającą przybycie do Polski co roku młodzieży polonijnej w grupach jeszcze liczniejszych. Powitamy ich zawsze otwartymi ramionami i przyjmujemy „czym chata bogata”. Wydaje się, że grupa wycieczkowa młodzieży z USA wywozła z naszego kraju dużo dobrych wrażeń, słońca i nie tyle sentymentalnych wzruszeń, co rzetelnej, wspartej na autentyczności wiedzy o Polsce. Mówiła o tym sama młodzież w dniu 11 sierpnia br. w auli kopernikowskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie dokonując wstępnego bilansu swych wrażeń. Wspólnie odśpiewanym hymnem narodowym „Jeszcze Polska nie zginęła” i hymnem Kościoła Narodowego zakończono spotkanie i wycieczkę-kurs o Polsce.

Organizatorom wycieczki z USA, a szczególnie Komitetowi Wycieczki w osobach: ks. Jana Jakubika z Nowego Jorku (przewodniczący), ks. sen. Fryderykowi Banasiowi z Dickson City (sekretarzowi), p. red. Leopoldowi Dende ze Scranton Pa. (technicznemu wykonawcy) i p. prof. Marianowi Cieplakowi (wykłady z zakresu historii Polski i kultury polskiej) należą się słowa podziwu i uznania. Również Towarzystwu Łączności z Zagranicą „Polonia”, Społecznemu Towarzystwu Polskich Katolików, Biuru Turystycznemu „Almatur” należy się serdeczne podziękowanie za patriotyczny, okraszony obficie przysłowiami polską gościnnością gest przyjęcia wycieczki i opieki nad nią przez 30 dni pobytu w Polsce

S. N.

WIĘZ

PRZED SYNODEM BISKUPÓW

Jak wiadomo, jesienią bieżącego roku obradować będzie po raz pierwszy w historii nowy organizm Kościoła — Synod Biskupów. Idea jego zrodziła się w czasie ostatniego Soboru i wtedy też — w motu proprio „Apostolica sollicitudo” z dnia 15 września 1965 roku — został on oficjalnie powołany do życia oraz określona została jego struktura. W grudniu ub. r. papież podał do wiadomości, iż pierwsza sesja Synodu rozpocznie się 29 września 1967 r. Równocześnie ogłoszono jego regulamin. W kwietniu episkopat krajowy otrzymał program pierwszej sesji, który w kilka dni później został podany do publicznej wiadomości na konferencji prasowej. Zakończenie sesji przewiduje się na dzień 24 października, jednak z możliwością przesunięcia terminu o tydzień lub nawet dłużej.

Synod zbiera się nieperiodycznie i każdorazowo zwołany jest przez papieża. Regulamin przewiduje trzy rodzaje jego zgromadzeń: generalne — w pełnym składzie i poświęcone problemom całego Kościoła; będzie to zapewne normalna forma działalności Synodu; specjalne — dotyczące problemów jakiegoś określonego regionu; nadzwyczajne — zwołane w razie nagłej potrzeby. Synod ma składać się z następujących kategorii uczestników: 1) członkowie z urzędu, którymi są patriarchowie, niezależni od patriarchów metropolii Kościołów wschodnich i tzw. arcybiskupi więksi — grupa ta obejmuje niemal wyłącznie przedstawicieli Kościołów wschodnich, 2)

przedstawiciele episkopatów krajowych, 3) przedstawiciele zakonów i zgromadzeń wybrani przez rzymską Unię Przełożonych Generalnych, 4) kardynałowie stojący na czele kongregacji rzymskich. Na zgromadzenie generalne przedstawiciele episkopatów wybierani są przez konferencje episkopatu w następujących proporcjach: konferencje obejmujące do 25 członków wybierają 1 przedstawiciela, do 50 członków — 2, do 100 członków — 3 i powyżej 100 członków — 4. Przedstawiciele zakonów wybierani są w liczbie dziesięciu. W zgromadzeniach specjalnych biorą udział członkowie Synodu tylko z tych regionów, których problemy mają być przedmiotem obrad. Na zgromadzeniach nadzwyczajnych konferencje episkopatu reprezentowane są tylko przez swych przewodniczących, zaś zakony przez 3 przedstawicieli. Ponadto na wszystkie trzy rodzaje zgromadzeń papież może mianować pewną ilość członków według swego uznania, jednakże w ilości nie większej niż 15 procent ogólnej liczby uczestników. Mogą to być przy tym zarówno biskupi, jak zakonnicy, a nawet teologowie — eksperci. Wszyscy członkowie Synodu posiadają równe prawo głosu. Nie jest to oczywiście tylko w odniesieniu do kardynałów kurialnych, ponieważ ich uprawnienia na Synodzie nie zostały w regulaminie jasno określone. Wszyscy członkowie wybieralni mają być wybierani tylko na jedną sesję. Zapobiegnie to niebezpieczeństwu pewnego rozwarstwienia wśród biskupów i pozwoli na każdorazowy wybór ludzi najbardziej kompetentnych z punktu widzenia problematyki przewidzianej porządkiem obrad. Synod posiada stały sekretariat, na którego czele stoi sekretarz generalny, mianowany przez papieża. Funkcję tę pełni Polak, ks. bp Rubin. Ponadto na czas trwania każdej sesji Synodu papież mianuje sekretarza specjalnego. Obradom przewodniczy papież osobiście lub przez swego przedstawiciela.

PERSPEKTYWY

Niewątpliwie Synod Biskupów rozpoczyna swą działalność w bardzo

trudnym momencie. Gdyby była łatwa, nie byłby on jednak nawet w połowie tak potrzebny i nie wiązano by z nim tak wielkich nadziei. Obecna sytuacja Kościoła wymaga decyzji wyjątkowo rozważnych, długofalowych i opartych o wnikliwą znajomość procesów zachodzących w całym Kościele i świecie. Czy Synod sprosta tym zadaniom? Zależy w pierwszym rzędzie od tego, czy potrafi udzielić właściwych a zarazem zdecydowanych, nieuniknionych odpowiedzi na przedstawione mu problemy. Trudno jednak w tej sprawie cokolwiek przewidywać nie znając nawet jego personalnego składu.

Zależy to również od pozycji, jaką będzie posiadał. Formalnie rzecz biorąc uprawnienia Synodu nie są duże, ponieważ jest on tylko ciałem doradczym. Wydaje się jednak, że ujmowanie tej sprawy od strony czysto formalnej jest niewystarczające. Relacja między papieżem a Synodem ma nie tylko swój aspekt doktrynalny, w którym jest jakims elementem relacji między papieżem a kolegiatnością, ale również aspekt praktyczny. Z tego punktu widzenia musi być ona widziana w perspektywie rozwoju „nowego stylu” rządów w Kościele, stylu charakteryzującego się wzrostem roli czynnika demokratycznego i odpowiedzialności kolektywnej. Ow „nowy styl” niezależnie od swego zaplecza doktrynalnego jest nagłą potrzebą obecnych czasów, która będzie stopniowo wpływać na zmianę atmosfery w Kościele, począwszy od parafii, a skończywszy na jego ośrodkach centralnych. Rządzenie Kościołem zdecydowanie przekracza dziś siły i możliwości jednego człowieka nie tylko w zakresie wykonawczym, ale również w zakresie podejmowania istotnych decyzji i dlatego rola kompetentnych doradców papieża musi rosnąć. W tej perspektywie należy ujmować nie tylko aktualną pozycję Synodu, ale również ewentualny dalszy rozwój jego uprawnień. Przede wszystkim jednak trzeba pamiętać że Synod nie ma być przeciwwagą dla papieża, ale dla Kurii Rzymskiej. Jak długo znaczna część Kurii wyraża tendencje konserwatywne i centralistyczne, należałoby oczeki-

wać, że Synod stanowić będzie dla tych tendencji przeciwwagę kontrowersyjną, wspierającą natomiast tendencje reformistyczne nowych czynników kurialnych. W miarę, jak realizowana będzie reforma Kurii, przeciwwaga ta coraz bardziej przybierać będzie formę wzajemnego uzupełniania się. Przewiduje się, że w takim układzie Synod posiadać będzie zasadniczy wpływ na istotne decyzje Kościoła i kierunki jego rozwoju. Kuria zaś będzie czynnikiem wykonawczym w szerokim znaczeniu tego słowa.

Ostatnią sprawą, którą chciałbym tu poruszyć, jest kontakt Synodu z katolicką opinią publiczną. Biorąc pod uwagę, że stanowi on swoistą reprezentację całego Kościoła, kontakt taki byłby dziś czymś naturalnym.

Na przeszkodzie może tu stanąć przepis regulaminu o ścisłej tajemnicy obrad, nie wiadomo jednak, jak będzie to wyglądało w praktyce. Jak wiadomo dobrze, przepis o tajemnicy obrad Soboru ze względu na swą anachroniczność absolutnie nie wytrzymał próby i to niezależnie od stałych oficjalnych komunikatów Biura Prasowego. O tym, że przepis ten nie przez wszystkich biskupów jest uważany za słuszny, świadczy np. prośba episkopatu kanadyjskiego o uchylenie klauzuli tajemnicy. Można mieć pewność, że nie jest to pogląd odosobniony.

Role opinii publicznej wobec Synodu, nawet przy nieznajomości przebiegu jego obrad, może też w bardzo poważnym mierze spełnić reprezentacja światowego laikatu, jaką będzie III Międzynarodowy Kongres Apostołów Świeckich. Kongres ma być poświęcony zadaniom świeckich w świetle konstytucji „Gaudium et spes” oraz ich współodpowiedzialności za realizację odnowy soborowej w Kościele. Będzie on odbywał się w Rzymie, w dniach 10—18 października, a więc w czasie trwania Synodu, i dodatkowa funkcja opinii publicznej, jaką Kongres ten może i powinien odegrać, czyni go tym bardziej ważkim.

(JULIUSZ ESKA, „WIĘZ”)



zanim

zadźwięczy

dzwonek

„Żyjemy w erze matematyki. Bez niej dzisiaj ani kroku. A na literaturę czy historię szkoda czasu. Dzieci powinny przede wszystkim uczyć się matematyki. Niestety moja córka (rzadziej: syn) nie ma ani krzty zdolności matematycznych. To dziedziczne. W naszej rodzinie zawsze byli sami humaniści” — takie uskarżania się słyszy się bardzo często. Czy poglądy te są słuszne?

Rzeczywiście znaczenie matematyki wzrasta z roku na rok. Matematyczna metoda i matematyczne rozumowanie opanowują coraz to nowe dziedziny. Nic dziwnego, że w szkole matematyka awansowała do roli najważniejszego przedmiotu. Jednak uskarżanie się na brak wrodzonych uzdolnień matematycznych jest całkowicie bezpodstawne. Cechy psychiczne — w odróżnieniu od cech anatomicznych lub fizjologicznych nie są dziedziczne. Uzdolnienia mogą być kształtowane i rozwijane. Dziedziczy się tylko predyspozycje określonych uzdolnień, na przykład jakieś szczególne anatomiczno-fizjologiczne właściwości mózgu lub układu nerwowego, które ułatwiają ukształtowanie się określonych uzdolnień. Większość psychologów i matematyków uważa, że wprawdzie predyspozycje szczególnych uzdolnień matematycznych posiadają nieliczni, ale każde normalne, zdrowe dziecko może bez specjalnych trudności opanować matematykę w zakresie szkolnego programu. Nawet w „najcięższych” przypadkach można mówić nie o braku uzdolnień, lecz raczej o nie dość umiejętnym ich rozwijaniu. Całkowity brak uzdolnień matematycznych, jakaś szczególna „ślepotą matematyczną — nie istnieje.

Jednym z decydujących warunków opanowania szkolnego programu z matematyki jest czynny, pozytywny stosunek do tego przedmiotu, interesowanie się nim. Ważną rolę odgrywa także pracowitość, umiejętność skupienia uwagi i wysiłku. Wielu rodziców uważa, że o uzdolnieniach matematycznych świadczy umiejętność wykonywania „w pamięci” działań arytmetycznych oraz pamięciowe opanowanie wzorów. W rzeczywistości jest inaczej. Umiejętności rachunkowe nie zawsze idą w parze z kształtowaniem się rzeczywistego matematycznego talentu. Znakomity francuski matematyk Poincaré pisał o sobie, że często mylił się w najprostszych matematycznych działaniach. Sukcesy matematyczne najmniej uzależnione są od pamięci, utrwalającej wiele czynników, liczb, wzorów. Większość matematyków nie wyróżnia się wcale jakąś nadzwyczajną pamięcią. Tak zwana matematyczna pamięć — polega na umiejętności zapamiętywania ogólnych schematów rozumowania, dowodzenia i wniosków uogólniających metodę rozwiązywania typowych zadań.

Matematyczne uzdolnienia między innymi przejawiają się w umiejętności stosowania wielu metod rozwiązywania zadań i w łatwości przechodzenia od jednej umysłowej operacji do drugiej. Zdolny uczeń jest w stanie znaleźć kilka różnych sposobów rozwiązania zadania i spośród nich wybrać je-

den — najprostszy. Zdolny uczeń wykazuje inteligencję i pomysłowość w rozwiązywaniu zadań nie mieszczących się w zwykłych schematach, potrafi też logicznie i konsekwentnie rozumować.

Co więc powinni robić rodzice, by rozwijając uzdolnienia matematyczne swoich dzieci? Przede wszystkim budzić ich zainteresowanie tym przedmiotem. Jeżeli matematyka nudzi dziecko, trzeba za wszelką cenę przezwyciężyć tę nudę. Zdarza się i tak, że uczeń, który ma niezłe stopnie z tego przedmiotu, uważa, że może trochę mniej czasu poświęcać mu. Nic bardziej błędnego. Opanowanie matematyki nawet przy sprzyjających warunkach wymaga wielkich nakładów pracy. Trzeba także pamiętać, że rozwijanie uzdolnień matematycznych nie może mieć jednostronnego charakteru. Jakże często taki szkolny „talent matematyczny” czuje się zwolniony z obowiązku uczenia się przedmiotów humanistycznych. A tymczasem matematyczny rozwój jest niemożliwy bez rozwoju ogólnego.

Niedostateczny stopień z matematyki nie świadczy wcale o braku uzdolnień matematycznych. W większości wypadków jest to tylko widomy znak lenistwa, a czasem — objaw konfliktu z nauczycielem.

Bardzo często przyczyną pozornego „antytalentu” matematycznego jest brak wiary we własne siły, spowodowany szeregiem niepowodzeń. Dziecko zniechęca się, czemu niestety sprzyjają czasem sami rodzice, którzy utwierdzają je w tym przekonaniu.

Przezwyciężenie złych wyników w matematyce wymaga wielkiego wysiłku. Nie należy też liczyć na szybki i łatwy sukces. Stosunkowo najłatwiej jest jeszcze wybrnąć z kłopotów, gdy nienadążanie spowodowane jest lukami w opanowaniu materiału. W ta-

kim wypadku należy po prostu zorganizować dodatkowe lekcje i zaległości przerobić. Znacznie gorzej przedstawia się sprawa w tych rzadkich wypadkach, gdy uczeń usiłuje pracować, ale postępy sprawiają mu trudności większe niż kolegom. Ale i w takim wypadku nie można jeszcze mówić o całkowitym braku zdolności.

Największe trudności rozpoczynają się zwykle w chwili przejścia od arytmetyki do algebry i geometrii, to jest przy przejściu na wyższy szczebel matematycznego rozumowania. W rachunkach uczeń ma do czynienia z konkretnymi liczbami. Algebra wprowadza litery-symboly, kryjące za sobą konkretne znaczenia. Algebra wymaga już umiejętności abstrakcyjnego myślenia. Geometria zaś wiąże się z opanowaniem nowego typu rozumowania. Poznając algebrę i geometrię uczeń zmuszony jest do przewartościowania opanowanych dotychczas pojęć. Musi zrozumieć, że „dodać” nie zawsze oznacza „zwiększyć”. Czasami dodanie powoduje zmniejszenie sumy (gdy dodaje się liczbę ujemną). A po odjęciu, można wynik zwiększyć (gdy odejmuje się liczbę ujemną).

Algebrę i geometrię trzeba rozumieć. Na nic nie zda się tu mechaniczny sposób uczenia się, mechaniczne utrwalanie w pamięci wzorów. Trzeba nauczyć dziecko starannego analizowania warunków zadania nie spiesząc się z rozwiązywaniem go. Uczeń musi rozumieć zadanie, powinien zdawać sobie sprawę z wzajemnego stosunku podanych w nim liczb.

Wreszcie niepoślednią rolę gra wiara we własne siły. Nie wolno zniechęcać dziecka. Trzeba pomóc mu przełamać kompleks rzekomej niezdolności, a wówczas na pewno wyniki będą lepsze.

MARIA RUTKOWSKA





WRÓG POD NASZYM DRZWIAMI

Alkoholizm to problem społeczny, który mimo stałej i energicznej kontrakcji wciąż niestety przybiera na sile, zagrażając już nawet młodocianym. Polska pod względem spożycia alkoholu wciąż niestety, znajduje się na „człowym miejscu” w statystyce światowej. Statystyczny Polak, bez względu na wiek, z każdej pięciolotówki wydanej na „życie”, jedną złotówkę przeznacza na wódkę, a z każdej stułotówki idzie na ten „cel” już jedenaście złotych. Te cyfry są zastraszające, lecz do kogo cyfry nie przemawiają, ma dostateczną sposobność, w każdym dosłownie miejscu — od miejsca zamieszkania poczynając, poprzez miejsce pracy i wypoczynku zetknąć się z tym problemem.

Co gorsza, jesteśmy już z tym nalogiem tak „życi” i tak do niego przyzwyczajeni, że plaga ta stała się dla nas sprawą najzupełniej normalną, nie widzimy w niej „na co dzień” nic szokującego, czy

Art. 22. Stan nietrzeźwości w chwili popełnienia przestępstwa stanowi okoliczność obciążającą.

choćby niewłaściwego, dopiero jakiś dramat czy wyjątkowo hestialski czyn dokonany pod wpływem alkoholu budzi nas na chwilę z letargu i zaczynamy bić na alarm.

Wydaje się, że dla ilustracji tych nastrojów dość charakterystyczną będzie wypowiedź pewnej dziewczynki, która rozpoczynając pierwszą w życiu pracę rozmawiała z personalną. — „Muszę panią uprzedzić, że mimo naszych wysiłków może się pani zetknąć w swojej pracy z ludźmi, którzy piją — rozpoczął ostrożnie personalna. — To głupstwo! — przerwała jej dziewczyna z uśmiechem. — A kto nie pije? — Personalna nieco zaskoczona, próbowała pytać — „A co pani zrobi, gdy np. pracownik podczas pracy wypije „ćwiartkę”? — Dziewczyna otworzyła szeroko oczy. — „A co mam zrobić? Ćwiartka to żadne pić!”.

Nie szokuje nas grupka pijaków dosłownie oblepiających hudek z piwem i stopniowo „dojrzwiających”. Niczym też nadzwyczajnym nie wydaje się nam widok zataczających się, potykających i belkoczących mężczyzn na ulicy w samo południe. Krzyki z sąsiedniego mieszkania traktujemy jedynie jako element zakłócający nam spokój, a prawie nigdy nie podchodzimy do tego jako do rozgrywanego się niemal na naszych oczach dramatu alkoholizmu.

Obyczaj „picia” stał się jakby wczajem narodowym. Piją niemal wszyscy. Piją z radości i smutku, z „okazji” i bez niej, rano i w południe, wieczór i w nocy. Gdy spotka się dwóch Polaków to nie widza innej możliwości rozmowy, jak tylko przy pomocy „ćwiartki”. Gdy kogoś spotka niepowodzenie „zalewa robaka”, gdy radość to „oblewa ją”. Każde ważne czy blahe wydarzenie w życiu, zarówno otrzymanie mieszkania jak kupno np. spodni stanowi okazję do „oblewania”. Piją starzy, piją młodzi...

Nierzadko rodzice „świecą” swym potomkom chwalebny przykładem od najmłodszych lat przyzwyczajając dzieci do widoku wódki, a także w okazji rodzinnych uroczystości zachęcając je do picia. Szkodliwe twierdzenie, że „jeden nie zaszkodzi” czy „alkohol wzmacnia apetyt” — to prosta i najkrótsza droga do zatrucia młodego organizmu przez ludzi powołanych do jego ochrony i dbałości o niego. Zdarza się, że spotykamy na ulicy dzieci 12 i 13-letnie znajdujące się, pod wpływem alkoholu, zaś fakt rozpijania się nastolatków winem „pątykiem pisanym” przyjmujemy już jako coś tak oczywistego, że najwyższej opowiadamy o tym anegdota. Rodzice sami często zakupują alkohol na prywatki urządzone dla mło-

Art. 23. Kto pod wpływem alkoholu znęca się fizycznie lub moralnie nad człowiekiem swojej rodziny albo osobą pozostającą w stosunku zależności od sprawcy, podlega karze więzienia do lat 5.

dziei i nie zastanawiają się ani przez chwilę nad krzywdą wyrządzaną własnym dzieciom.

Gdyby któremuś z tych niefrasobliwych rodziców zaproponować by dawał swemu dziecku jakąś długofalową i powoli działającą truciznę z najwyższym oburzeniem nazwałby projektanta mordercą i zastanawiałby się czy nie ujawnić władzom istnienia człowieka groźnego dla otoczenia. Tymczasem jednak ciż sami rodzice, bez cienia wyrzutów sumienia, „dla żartu” czy po prostu bezmyślnie wręczają kieliszek alkoholu swym małym dzieciom.

Ileż szkodliwych przesądów, a raczej chyba usprawiedliwień dla własnego nalogu krąży również na temat rzekomo leczniczych właściwości alkoholu. „Ćwiartka” na przeziębienie, „kropelki z pleprzem” na grypę, miętówka na żołądek i cały szereg „recept” na serce, na kłażenie i inne schorzenia. Według słów owych domorosłych „lekarzy” wódka stanowi niemal cudowny i jedyny lek na wszystkie choroby.

Nie sposób w kilku słowach streścić choćby niewielkiego procentu szkód fizycznych i moralnych jakie niesie ze sobą alkohol. Mówią o nich zarówno kroniki wypadków na szpaltach gazet przerażające statystyki przestępstw popełnionych pod wpływem alkoholu, protokoły z zebrań wielu Rad Zakładowych różnych przedsiębiorstw — i choćby codzienna liczba interwencji MO w miastach i miasteczkach jak Polska długa i szeroka.

Nie pomagają zakazy i ograniczenia, wódkę można otrzymać zawsze o każdej porze dnia i nocy. Pijackie meliny mimo niestrudzonej walki organów MO, korzystając z cichego poparcia sąsiadów i współmieszkańców, egzystują w najlepsze. Wykształcił się ponadto klan „ruchomych kiosków” czyli handlarzy grasujących w większych skupiskach ludzkich jak targi, hazyry, mecze czy festyny. Ludzie ci zawsze mają przy sobie kilka „ćwiartek” i zaplecze w pobliżu, celem stałego uzupełniania zapasu.

Nie pomagają represje, kary grzywny i więzienia, nie pomaga stale tropienie przez organa MO meliniarzy i handlarzy wódki, nie pomogło podniesienie cen na alkohol. Nielegalny handel wódką nadal egzystuje, a doły społeczne piją denatural, owa osławiona „jagodzikanka”, a nawet wodę kolońską, nie mówiąc już o wszelkich odmianach szybko choć bynajmniej nie łagodnie, zabiłającego spirytusu metylowego.

Art. 25 § 1. Kto sprzedaje lub podaje napoje alkoholowe w przypadkach, kiedy to jest zabronione, albo bez wymaganego zezwolenia lub wbrew jego warunkom, podlega karze aresztu do lat 2 i karze grzywny do 10.000 zł.

Na plakatach wzywających do walki z alkoholizmem domorośli dowcipnie dopisują „antyhasła”, a na „intelektualnych” libacjach utarła się moda popijania „pod słońcem” — co naszym zdaniem jest sprawą zupełnie nieobojętą społecznie choć jeszcze w pełni niedocenioną. Można by to przyrównać bowiem do absurdalnego przykładu tonącego, który by kpinkami i żarcikami kwitował wysiłki usiłujących go ratować, a co więcej sam umyślnie szedł na głęboką wodę, mimo rzuconych lin i kół ratunkowych.

Samohójcę można jednakże uratować, czasem i wbrew jego woli, pijak natomiast nie pojmuje że tonie, a nawet uświadomiwszy to sobie w krótkich przebiegach trzeźwości, pomoc przeważnie odrzuca.

Cóż jednak winna jego rodzina, żona i dzieci żyjące w nieustannym koszmarze, czasem na skraju życia i śmierci, istoty maltretowane, gnębione, pozbawione normalnych warunków życia. Sytuacje to tragiczne lecz również niezwykle trudne. Milicja musi tu bowiem interweniować w sprawie życia rodzinnego co nie jest rzeczą prostą. Zdarza się i to bardzo często, że maltretowana żona szukająca w pierwszej chwili pomocy u organów MO, już zataz następnego dnia wycofuje swe zeznania, przekreśla fakty i stara się nawet usprawiedliwić męża. To z pozoru niezrozumiałe postępowanie ma często swe przyczyny w strachu przed powrotem męża z aresztu czy więzienia i spełnieniem jego pogroźek, czasem w obawie przed ustaniem (w rzeczywistości przecież nieraz



A Polak musi...

zupełnie symbolicznych) zarobków, wstydzie przed otoczeniem, (heć na dzieci mówić „dzieci kryminalisty”) szkodliwym w tym wypadku przekonaniu, że „sprawy rodzinne załatwia się w domu”, lub „miękkim sercu”.

Zona wierzy, że mąż „się poprawi”. Mimo wszelkich bolesnych doświadczeń wciąż żywi nieuzasadnioną nadzieję na jakiś cud, a przy tym jest tak „zaszczuta” moralnie i pozbawiona umiejętności perspektywicznego myślenia, iż nie ma odwagi rozpoznać — niezwykle trudnej i niebezpiecznej — walki o osadzenie pijaka w zakładzie zamkniętym celem przymusowego leczenia i ukarania go w myśl przepisu prawa, który wyraźnie mówi: „Kto pod wpływem alkoholu znęca się fizycznie lub moralnie nad członkiem swojej rodziny albo osobą pozostającą w stosunku zależności od sprawcy, podlega karze więzienia od 6 miesięcy do 5 lat”.

Art. 27. Kto w stanie nietrzeźwości zakłóca porządek publiczny albo wywołuje zgorzienie w miejscu publicznym lub w zakładzie pracy podlega karze aresztu do 3 miesięcy lub karze grzywny do 4.500 zł.

Napisaliśmy, że trudna to i niebezpieczna walka. To także nie puste słowa. Kobieta boi się! Jest opanowana przez instynktowny, atawistyczny strach, którego nie znają ci, którzy nie przebywali nigdy w jednym pomieszczeniu z istotą nieobliczalną, nieodpowiedzialną w pełni za swoje czyny, często o zdwojonej sile fizycznej — zdolną do wszystkiego. Trudno już ją nazwać człowiekiem, a mówiąc „zwierzę” obrażamy zwierzę!

I dopóki będziemy sobie żartobliwie lekceważyli pijaków i patrzyli pobłażliwym okiem na niebezpieczeństwo, które panoszy się tuż pod naszymi drzwiami, a często i w naszym domu — nie pomogą żadne przepisy i kary. Wynik walki z alkoholizmem zależy tylko od nas samych!



Zrzuty broni dla walczącej Warszawy



Rkm ze strzelców radzieckich



Rkm

w walczącej Warszawie

NIEMCY ZABIJALI BEZ LITOŚCI

Bombardowanie Sadyby nie ustało i w nocy z 1 na 2 września, nękając załogę i ludność.

W sobotę 2 września, Sadyba ogarnięta od świtu nawałami ognia artylerii czołgów i ciężkich moździerzy dymiała pożarami i kurzawą pyłu. Od godziny 7 przytłoczyły ją bombami naloty lotnictwa. W dwie godziny później działowy ogień zaczął się przenosić stopniowo na Mokotów górny — na Sadybę

zaś rozwinęło się natarcie od Augustówki i Wilanowa a następnie, o godzinie 10 ruszyło silne uderzenie od Służewa, wsparte ciężkimi karabinami maszynowymi i ogniem czołgów. W południe nastąpił szturm z kilku stron, z głównym wysiłkiem od zachodu. Oddziały lotników, nacierające od wzgórza Dominikańskiego wdarły się w Podhalańską, na skrzydło obrony. Skierowane tam do



Moździerze polski w akcji

W R Z E S I E Ń



Tragiczny wrzesień...

Polskie umocnienia na linii Łomży

W nocy z 31 sierpnia na 1 września 1939 roku esesmani przebrani w mundury polskie i znajdujący się pod ich strażą więźniowie dokonali prowokacyjnego napadu na niemiecką radiostację w Gliwicach. O godz. 4.45 rano pancernik Schleswig-Holstein otworzył ogień na polską placówkę na Westerplatte. Niemieckie lotnictwo zaatakowało polskie miasta, lotniska, węzły kolejowe i drogi. Czołgi i piechota wdarły się na polskie terytorium. Tak rozpoczęła się druga wojna światowa.

Choć poczynania Hitlera od momentu dojścia do władzy świadczyły zupełnie jednoznacznie, że człowiek ten nie liczy się z żadnymi postanowieniami umów międzynarodowych, że wszystkie konweniencje i traktaty gotów podeptać, aby zaspokoić swoje ambicje, to jednak nie brakło polityków i mężów stanu, którzy jego taktyczne, podstępne, usypiające czynność oświadczenia brali za dobrą monetę. Bazując na bezgranicznej naiwności polityków burżuazyjnych, na skłóceniu państw i narodów europejskich, Hitler systematycznie realizował swe cele nie napotykając na opór czy realne przeciwdziałanie. Zaczęło się od marszu na Nadrenię. Później przyszła kolej na Czechosłowację, Austrię, Klajpedę... Na oczach zdumionego i osłupiałego świata hitlerowcy wcielali w życie słowa szturmówki: „Heute gehört uns Deutschland und Morgen die ganze Welt” (Dziś nasze są Niemcy, a jutro cały świat). Jeden z przywódców NSDAP, Kurt Iversen mówił w wywiadzie dla francuskiej gazety: „LA PETITE GIRONDE (6 czerwca 1933): „POLITYKA ZAGRANICZNA HITLERA JEST Z CAŁĄ ŚWIADOMOŚCIĄ SKIEROWANA NA ZDOBYWANIE NOWYCH TERENÓW W EUROPIE ... POWIEDZĄ MOŻE, ŻE HITLER NIE MA PRAWA ZDOBYWAĆ CUDZEJ ZIEMI NA WSCHODZIE: CZY TO W POLSCE, CZY TEŻ W PROWINCJACH BAŁTYCKICH, O KTÓRYCH MYŚLI PRZEDĘ WSZYSTKIM, ALE HITLER ODPOWIADA: „NIE



Powrót do ruin

ISTNIEJĄ PRAWA WIECZNEJ WŁASNOŚCI TEN, KTO Z POWODU BRAKU MATERIAŁU LUDZKIEGO NIE UMIAŁ NA TEJ ZIEMI SIĘ ZAGOSPODAROWAĆ, CHOCIAŻ ZASIEWAŁ JĄ OD LAT TYŚCIA, MA MNIEJ PRAW DO TEJ ZIEMI OD TEGO, KTÓRY JEJ POTRZEBUJE, AŻEBY NA NIEJ ŻYĆ JEŻELI ZAŚ MU NA TO NIE POZWALAJĄ, MA ŚWIĘTE PRAWO ZDOBYĆ TĘ ZIEMIĘ MIECZEM. NARÓD, KTÓRY NIE JEST ZDOLNY DO TAKIEGO ZBROJNEGO KROKU DOJRZAŁ DO TEGO, ABY ZNIKNAĆ...”.

Pertraktacje o poddanie Warszawy





angielski

przeciwuderzenia 2 kompania WSOP i pluton por. Genka — poniosły duże straty: poległ dowódca plutonu WSOP por. Paw, dwaj podoficerowie (plut. Duński i plut. Cynk) oraz strz. Biyskawica, ranny został por. Genek. Dowództwo nad cofającymi się objął por. Hip: oddziały w odwrocie poniosły dalsze straty. O godzinie 12.40 nieprzyjaciel opanował Podhalańską i Chochołowską, o-

saczone oddziały batalionu „Oaza” zaczęły w nieładzie ustępować ku północy przez otwartą płaszczyznę w stronę ulicy Chełmskiej pod skutecznym ogniem karabinów maszynowych. Oto opis tego odwrotu przez jedną z łączniczek: „2 września odwrót z Sadyby. To był koszmar. Żadnej osłony w terenie. Biegiem i czołgając się deptaliśmy i odtrącaliśmy butami trupy. Wszędzie pełno zabitych, a Niemcy pruli ziemię kulami i pociskami. Wydostaliśmy się na Chełmską. Nie chciano nam wierzyć: czy to wy z Sadyby?”

Nie wszystkim to się udało. Wielu zostało odciętych, w tym większość z kompanii por. Macieja (Zbigniew Drzewica — Wasilewski), który też poległ. Lewe skrzydło cofnęło się w nieco lepszych warunkach przez osiedle i wieś Czerniaków, wzdłuż Jeziora Czerniakowskiego z oddziałem „Jeleń”, ale również zostało zdziękowane ogniem z kilku stron. Oslaniający odwrót oddział por. Kostckiego zniszczył dwa czołgi, lecz został prawie doszczętnie zniesiony. Poległ por. Kostcki (Konstanty Bronikowski).

Część odciętych schroniła się do fortu, gdzie opór trwał do godziny 14. Pocisk z najcięższego moździerza kolejowego spod Leonówka przebił sklepienie starych kazamat fortu, mieszczących załogę i sanitariat. Poległ dowódca fortu kpt. Jaszczur i 21 żołnierzy, pogrzebany został w gruzach punkt sanitarny z sanitariuszkami i rannymi, których nie zdążono odtransportować do szpitala.

Na Sadybie „Niemcy zabijali bez litości rannych i zdrowych powstańców”. Przez lotników, wkroczył na Sadybę także oddział z Wilanowa. Oddziały wojska niemieckiego „zachowywały się okrutnie i wobec powstańców i wobec ludności”, dokonywując wielu mordów na Podhalańskiej, Chochołowskiej i innych ulicach Sadyby. Zabili nie tylko młodych mężczyzn, ale zastrzelili też część kobiet z dziećmi, i tych mieszkańców, którzy nie wychodzili od razu z piwnic. Oddziały lotników powoływały się na rozkazy wyższych dowódców, którzy nakazali wszystkich mieszkańców wystrzelać.

Straty powstańców na Sadybie i Czerniakowie wyniosły tego dnia około 200 ludzi.

Nieprzyjaciel w pościgu za powstańcami opanował plac Bernardyński. Resztki batalionu „Oaza” i oddziału „Jeleń” spłynęły Chełmską ku Dolnej, część na fort Legionów, pluton por. Genka na ulicę Bałuckiego, resztki 2 kompanii WSOP odprowadził por. Hip na górny Mokotów.

W tym położeniu dowódca odcinka rtm. Garda, którego batalion „Ryś” ugrupowany był frontem na północ pomiędzy Czerniakowską a Belwederską musiał odwodem swym obsadzić ulicę Czerniakowską od wschodu i Chełmską od południa...

(fragm. z książki A. Borkiewicza,
Powstanie Warszawskie)

Pierwsza Polska przeciwstawiła się zaborczym planom Hitlera. Z całą pewnością rząd sanacyjny nie stał na wysokości zadania. Zarówno polityka wewnętrzna, jak i polityka zagraniczna mogły budzić poważne zastrzeżenia i — z obecnej perspektywy możemy już bezstronnie przyznać — że zastrzeżenia te były uzasadnione. Rząd ten faktycznie przez pewien czas prowadził flirt z hitleryzmem i w pewnych wypadkach swoją ustawą przyczynił się do sukcesów hitlerowskich. Gdy jednak nadszedł moment decydujący, gdy apetyty Hitlera zagroziły niepodległemu bytowi państwa polskiego, rząd sanacyjny nie posłał wysłanników z pokłonem do Berchtesgaden, nie ugiął się przed groźbą wojny. Już w marcu 1939 roku min. Beck oświadczył: „NASZA PODSTAWOWA LINIA POSTĘPOWANIA ZOSTAŁA USTALONA W POROZUMIENIU Z NAJWYŻSZYMI CZYNNIKAMI PAŃSTWA. JEST TO LINIA PROSTA I JASNA. POZA NAKREŚLONĄ LINIĄ ZNAJDUJE SIĘ POLSKIE: NONPOSSUMUS. TO BARDZO PROSTE... BĘDZIEMY SIĘ BIC”.

Jeśli jednak sama decyzja, że „będziemy się bić” o nienaruszalność granic, o Gdańsk — była słuszna i świadczyła o zrozumieniu interesu narodu jak i jego nastrojów, to znowu dalsza działalność polityczna — torpedowanie jakiegokolwiek porozumienia ze Związkiem Radzieckim, pozostawienie armii z jej prymitywnym i niedostatecznym uzbrojeniem — stanowiły kardynalne błędy, które wiodły do klęski, które budziły wówczas i budzą po dzień dzisiejszy — oburzenie.

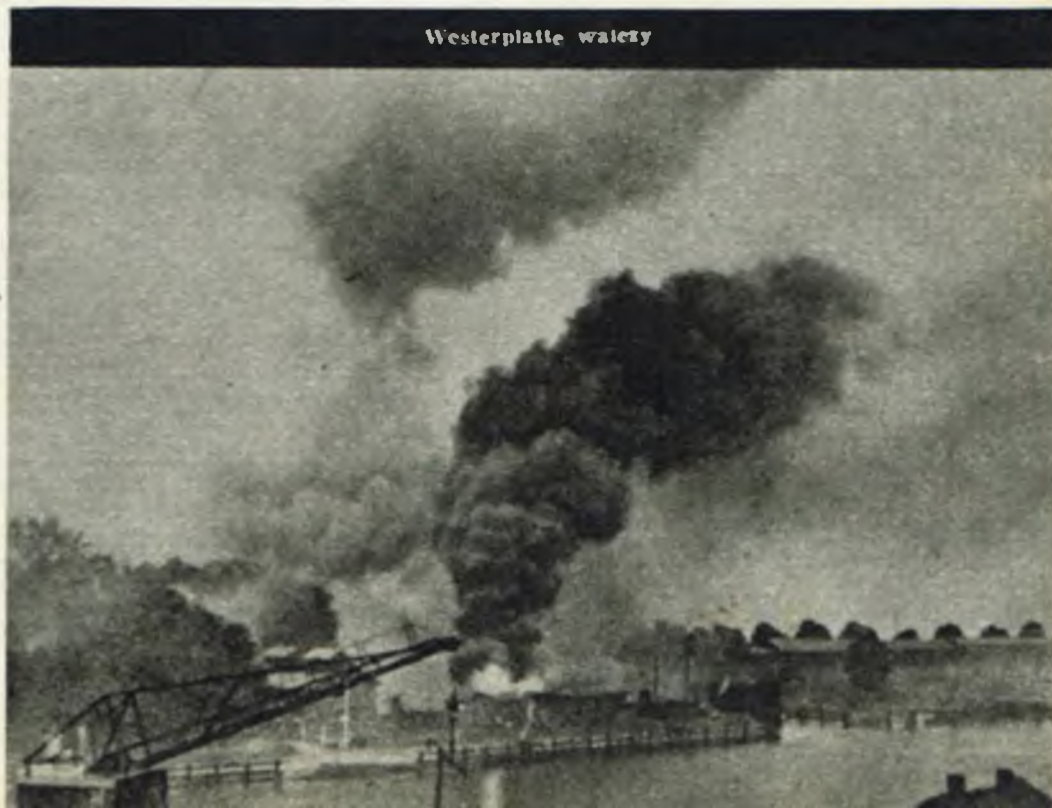
Wrzesień 1939 roku był dla Polski miesiącem tragicznym. Ale naród polski do końca wypełnił wówczas swe zadanie. Podjął walkę z Hitlerem, kładąc kres jego „bezkrwawej” i bezkarnej grabieży cudzych ziem. Dał możliwość aliantom zachodnim do przygotowania się do ostatecznej rozprawy z Hitlerem, (a jeśli alianci tego czasu nie wykorzystali należycie — to już nie nasza wina). Żołnierz polski bił się mężnie, zadając wrogowi znaczne straty. Polski wrzesień, który w chwili rozgoryczenia z powodu klęski widzieliśmy jedynie w czarnych kolorach, był wprawdzie miesiącem klęski, ale jednocześnie był miesiącem niezwykłej ofiarności, poświęcenia, bohaterstwa, wysiłku. Nie każdy naród potrafił zdobyć się na

taką mobilizację sił i ducha bojowego, jakie przejawiał we wrześniu 1939 roku naród polski.

Gdy wspominamy rocznicę walk wrześniowych, mimo woli spoglądamy na horyzont naszego świata, aby przekonać się czy nie grozi mu nowe niebezpieczeństwo, czy znowu nie gromadzą się chmury zwiastujące burzę. Niestety, sytuacja nie napawa zbyt dużym optymizmem. Niewątpliwie pociesającym jest fakt, że Hitler naszych czasów nie naruszy bezkarnie pokoju i cudzych granic. I ten właśnie fakt jest dużym osiągnięciem. Każdy agresor musi poważnie zastanowić się, czy atak nie skończy się jego klęską... Istnieją bowiem zjednoczone siły, które gotowe są w każdej chwili wystąpić w obronie pokoju, w obro-

nie sprawiedliwości, nienaruszalności granic i suwerenności państw słabych... Jednocześnie jednak i dziś również istnieją potencjalni agresorzy. Nie wszyscy wyciągnęli wnioski z przebiegu II wojny światowej. Istnieją rządy, związki, grupy, narody, które marzą o panowaniu nad światem, o zemście, które czają się do nowego skoku. Pokój współczesnego świata nie jest jeszcze pokojem ustabilizowanym na wieki. Zachowanie pokoju wymaga ciągłej czujności, wzmocnienia sił, pracy i poświęceń. W naszym świecie tylko siła odstrasza nieodpowiedzialnych ludzi od szaleńczych zamysłów, a nasz polski Wrzesień uczy, że na nic zda się bohaterstwo żołnierza, jeśli żołnierz ten nie otrzyma odpowiedniego wyposażenia. O tym zapomnieć nie wolno!

Westerplatte walczą



ŚWIAT na którym

profesora
Blachfelda

VII

— Kim pan właściwie jest? — powtórzył Meyer vel Einkehr ochlonawszy z pierwszego wrażenia, jakie zrobiło na nim wymienienie przez Rodlera jego stopnia w SS, prawdziwego nazwiska i przypomnienie o Treblince.

Rodler wyjął margi i czując się zwycięzcą, mówił szeptem:

— Nie jestem obowiązany wobec pana do wyjaśnienia. Może pan, co najwyżej, domyślać się... w każdym bądź razie w sprawie Blachfelda będzie grał w otwarte karty. O pańskiej przesz-

łości przypominałem panu z dwu powodów: po pierwsze — mam pana w garści, gdyby nie chciał pan przyjąć moich, już nie propozycji ale żądań. Był pan ostatecznie człowiekiem Reichsführera, Himmlera Wielu z nich słusznie, czy niesłusznie, ukrecono tby i nic by się na świecie nie zmieniło, gdyby do tego kompletu doszedł jeszcze oficer SS z obozu zagłady, jakiś tam Einkehr, którego uznano za zaginionego bez wieści na froncie. Ale jest pan potrzebny swojej rodzinie, ma pan żonę i dzieci, i chęć do życia. Więc niech sobie ów poległy bohatersko oficer SS, Einkehr żyje dalej i robi niezłe interesy w charakterze głównego akcjonariusza fabryki farb i lakierów, niech nikt nie wie, że kapitał wniesiony przez niego do przedsiębiorstwa pochodzi ze złotych zębów zlikwidowanych więźniów Treblinki, pierścionków i zegarków, które miały stanowić własność skarbu Rzeszy...

— Ależ proszę pana... — Meyer próbował nieśmiało protestować.

— Niech pan nie przerywa, miły Herr Einkehr! Powiedziałem — niech nikt o tym nie wie. I nikt się o tym nie dowie. gwarantuję jeżeli Blachfeld otrzyma wypowiedzenie pracy. Ale ja nie chcę pana straszyc ani wykorzystywać pańskiej przynależności do gwardii Fuhrera. To byłoby nieetyczne, niegodne Niemca, który uważa, że niebezpieczeństwo Niemiec polega na tym, że Fuhrer, na pewno największy geniusz spośród genialnych ludzi naszego narodu, przegrał wojnę. Byłoby to niesmaczne i niskie. Ja przypominałem panu pańską przeszłość po to, żeby pan nie krepował się kontynuując swojej służby w interesie niemieckiej przyszłości. Przecież dewizą SS-mana było: „Wierność jest moim honorem”... Daję panu szansę dochowania wierności jeszcze teraz, gdy Fuhrera zabrakło między nami...

— Ale duch jego żyje — wtrącił Meyer.

— Pięknie pan sprecyzował tę oczywistość. — Proszę pana — podjął Meyer — dlaczego pan od razu nie zwrócił się do mnie jak swój do swego? Zaoszczędziłibyśmy sobie czasu.

— Chciałem zaoszczędzić panu, zamiast czasu, wspomnień nie należących obecnie do najprzyjemniejszych. Ale gdyby pan nie był łaskaw zaoszczędzić moim postulatом, byłbym zmuszony wrócić do rzeczy nie najmilszych...

Meyer nie miał żadnych wątpliwości, że ma obok siebie starego dobrego hitlerowca w służbie wywiadu NRF. Ten sposób załatwiania sprawy, ton i język przypominały mu jego przełożonych w SS. Sam Meyer, gdy nazywał się Einkehr i paradował w czapce z trupią główką, używał identycznego stylu. Rozmówca jego musiał też — wmiarkował — być wtedy funkcjonariuszem gestapo albo Sonderdienstu, a jego powoływanie się na zasadę esesmańskiej wierności, jest doprawdy przekonujące. Uzyskać zwolnienie Blachfelda, nie będzie rzeczą łatwą, ale trzeba to zrobić. Dla dobra sprawy, którą na pewno nie są samochody i opowieści jego rozmówcy. Tu zapewne chodzi o coś innego. Blachfeld jest im do czegoś potrzebny. Do czego, to już nie jego Meyera sprawa. W SS uczono wykonywać rozkazy bez pytania dlaczego są wydane. Dobro sprawy dobrem sprawą, nie bez znaczenia są jednak pogrozki emisariusza NRF. Rozmówca nie owija sprawy w bawełnę — szorstko żąda i ma rację, gdy twierdzi, że nie będzie dziury w niebie, gdyby na ziemi zabrakło Einkehr'a vel Meyera. Mogą go w sprytny sposób zdemaskować, zażądać od Szwajcarów ekstradycji, postawić przed sądem i wlepić wyrok Nawieli nie po to, żeby się śmieć na Einkehrze za odmowę współpracy, lecz żeby innym dawnym członkom SS dać przykład i dowód, iż nie wolno bezkar-

podróżujemy bez dewiz W I L H E U S

Tego samego dnia mieliśmy drugą pamiętną wizytę, pamiętną przede wszystkim dla mnie, ponieważ zapoczątkowała moje kontakty z lokalną władzą. W ramach normalnej odprawy portowej odwiedził nas młody inspektor policji, ładzący podobny do Yves Montand'a, w towarzystwie swego starszuszka — szefa komory celnej. Nie jest wykluczone, że kilka kieliszków polskiej wódki, szczególnie szybko działającej w tym klimacie, przyczyniło się do wzajemnego zbliżenia. Nadeszła wszelako chwila gdy celnik okazał się śpiewakiem — amatorem i jał wykonać niestrudzenie słynne arie operowe, a inspektor wdał się w pogawędkę na tematy literackie. Kiedy dowiedział się, że czytałem książki Pizarra, a nawet widziałem autora podczas jego wystąpień w Warszawie, zapałał do mnie szczególną sympatią, która utrzymała się miała podczas całego mojego pobytu w Ilheus. Pamiętał Pizarra z czasów jego dzieciństwa i szczylił się nim jak żołnierz sztandarem pułkowym, mimo, zapewne, wszelkich różnic światopoglądowych, mimo odmienności przeznaczeń, które tamtego zaprowadziły na trybuny robotnicze, jego zaś do gabinetu prefektury, gdzie się przesłuchuje głównie robotników. Umówiliśmy się na dzień następny na wspólną wycieczkę po mieście i okolicach.

Przybył do mnie rzeczywiście nazajutrz, policyjnym ślizgaczem. Środkiem wieczne niespokojnej, wieczne złej zatoki, wsunęliśmy się do portu. Z prawej witała nas olbrzymia, kilkunastometrowa statua Chrystusa, błogosławiącego morze, w wykonaniu szczegółów koszmarna, ale w całości jakoś wzruszająca. Z lewej ciągnęło się osiedle rybackie, złożone z małych, jak gdyby campingowych (w odniesieniu do tej nędzy, porównanie może niestosowne) domków. Ulicą wsi, znaczną szpalarem kokosowych palm, przesuwała się wolno procesja, szły w niej przede wszystkim pstrokato ubrane Murzynki wznosząc uroczysty śpiew. Wskoczyłem na plażę pośród łodzi rybackich, były to wąskie, wyciosane z jednego pnia saveira, albo zanadły — żaglowce tratwy, zbite z kilku pni. Rzuciłem okiem wstecz, na wściekłą przybojową falę i wszystko stało się dla mnie jasne: smętna melodyjka zasłyszanej dopiero co religijnej pieśni. Wzruszenie jakie ogarnia ludzi na widok figury Chrystusa... Przez chwilę zdawało mi się, że kiedyś już tutaj byłem, może we śnie... Tak — to wracali

smętne obrazy z powieści Pizarra, teraz uzupełnione rzeczywistością. Wieczorem, gdy zatoka Ilheus bardziej szaleje niż zwykle, te właśnie kobiety gromadzą się na brzegu z oczyma utkwionymi w horyzont: wracają kolejno saveira z połowu — czy to już wszystko, czy żadnego nie brakuje! W tandetnych, rybackich domkach płoną błagalne świeczki przed obrazami Madonny, Madonny szczególnie: o czarnej twarzy i murzyńskich wargach...

Sąsiednia zangada właśnie wróciła z połowu. Rybak, niski Murzyn, o twarzy zniekształconej syfilisem, rzucił na piasek siatkę w której trzepotało się nie więcej niż kilo ryb. Koszula na jego grzbiecie składała się z samych dziur, a słomiany kapelus, zakupiony chyba przed dwudziestu laty, z niewiadomych tylko przyczyn nie rozsypał się pod uderzeniami wiatru.

Inspektor źle zrozumiał moje zainteresowanie rybami, wyrwał chłopcu siatkę i wręczył mi ją z uśmiechem. „Ile?” — zapytałem rybaka, żeby jakoś wybrnąć z zenującej sytuacji. „Dziesięć kruszewów — odrzekł cicho obszarpaniec. Dwa, wystarczy dwa — wtrącił inspektor. — Niech pan mu więcej nie daje, zaraz złowi nowe”. Siatka została jednak na plaży, gdyż wykręciłem się argumentem, że trudno mi ją będzie transportować w trakcie zwiedzania miasta.

A do miasta było stąd niedaleko. Jakże to mówił o nim Pizarz?

„... Ubogimi, krętymi ulicami biegło w dół, nowymi szerokimi alejami, ginącymi w piasku plaży rozciągało się bogate między rzeką a morzem, na wyspie Pontal rozłożyło się szeregami willi z rozkosznymi ogrodami — znów ubogie, protelariackie, wdrapywało się na górę Jedności drewnianymi domkami o dachach z cynku...”

Zgadzało się to z dzisiejszym obrazem, przynajmniej częściowo. Odnosiłem wrażenie, że od czasów dzieciństwa Pizarra miasto trochę podupało, pokryło się patyną, spretaryzowało do końca. Ale nawet to murzejące Ilheus, podówczas 50-tysięczne, produkowało i wysyłało w świat 70 proc. całej puli kakaowej Brazylii. Kakao? Jakże ono wyglądało „w naturze”?

Inspektor i tym razem załatwił sprawę po swojemu: szarpnął furtkę jakiegoś przycod-

nego ogrodu, a gdy nie chciała ustąpić kopnięciem wywalił wraz z zamkiem. Zerwał z najbliższego drzewa podłużny zielony owoc, rozłupał go i wy dobył z wnętrza białe pestki: Kakao. Ten to niepozorny owoc od lat ciążył na losach miasta i okolic. „Wszystko cokolwiek się tam działo, każdy interes tam zawarty, każdy dom zbudowany, każdy strzał rozlegający się na ulicy, każda awantura miłosna — wszystko miało ścisły związek z kakao. I nad całym miastem unosiła się woń suszonego kakao, przypominająca zapach czekolady. Wydobywała się ona nieustannie ze składów portowych i okrętowych, z wagonów towarowych, z wózków, na które przeładowywano worki i biła od ludzi, którzy tam pracowali”.

I to także się zgadzało, przecież i nasza tutaj wizyta, polskiego statku, miała ścisły związek z kakao. Obeszliśmy wielokrotnie centrum i peryferie, co nie było połączone ze zbyt wielkimi trudami, ze względu na nikły w istocie obszar miasta. Ludzie z uniżeniem zdejmowali przed nami kapelusze (to znaczy przed inspektorem a przede mną — przy okazji), jedynie bezrobotni Mulaci, tkwiący nieruchomo pod ścianami magazynów portowych, zignorowali nas całkowicie. Trwali wpatrzeni gdzieś w dal, ich wzrok wyrażał coś groźniejszego od wściekłości: spokojną, długofalową niechęć, ironiczną pogardę. Inspektor prowadził wywód historyczny w swoisty sposób; to znaczy z pewnym profesjonalnym odchyleniem. W tej oto kawiarni zginął Barado Młodszy od kul capangów, nasłanych przez pułkownika Horacego. Tu, w budynku tego sądu, zasiadł na ławie oskarżonych pułkownik Horacy, połączony w końcu do odpowiedzialności za rozliczne zabójstwa.

Dzięki przekupstwu wywinął się jakoś i w niedługim czasie zawiądnął plantacjami kakao swoich wrogów. „Ależ to postaci z powieści Pizarra — wykrzyknąłem. — Czy te sprawy działy się w rzeczywistości?” Inspektor zmieszał się nieco, ale nie badałem go dalej, zdarzało mi się bowiem rozmawiać z niejednym Polakiem, który wierzył święcie w istnienie Longinusa Podbipięty i Zagłoby, a tutaj trzeba było jeszcze przyjąć

nie wylamywać się z dyscypliny, gdy otrzymuje się rozkaz uwspółdziałania z kontynuatorami dzieła Fuhrera, co oświadcza nie noszącymi partyjnych mundurów ale przepojonymi jego ideą stworzenia z Niemiec potęgi d-ktującej światu swą wolę, tej pięknej wielkiej idei... Postanowił przedstawić się w najlepszym świetle.

—Zrobię co trzeba w zrozumieniu naszego narodowego interesu, nie zaś w obawie o tamto. O nic pana nie pytam, nie chcę żadnych wyjaśnień. Wystarczy mi świadomość faktu, że Blachfeld jest potrzebny. Kropka!

— Bardzo się cieszę — rzekł Rodler — Zaczynamy mówić jak dawni przyjaciele. Wypijemy?

Meyer wyciągnął rękę po kieliszek.

— Wypijemy. Zum Wohl!

Wypili, odstawili kieliszki a Meyer odczekał chwilę i robiąc zatroskaną minę zwrócił się do Rodlera:

— Mam do pana gorącą prośbę...

— Słucham.

— Musi mi pan pomóc w zwolnieniu Blachfelda z pracy. Ja nie widzę żadnych argumentów, mogących trafić do przekonania tym szwajcarskim groszorem. Blachfeld jest im potrzebny, rozumie pan, jest potrzebny jako ten, kto przysparza dochody...

— Dobrze. Proszę nie podejmować żadnych kroków dopóki nie otrzyma pan ode mnie odpowiednich wskazań. Mam pewna myśl. Nie najgorzej... No, wypijmy!

WACŁAW PAWŁOWSKI

poprawkę na brazylijską fantazję rozmówcy. Zresztą, czy to takie ważne, jakie nazwisko nosił w istocie pułkownik Horacy? Że zaś był i walczył kiedyś o panowanie nad „złotym płodem” tej ziemi, nie ulegało wątpliwości, tak samo jak nie ulega wątpliwości, że podobne dramaty dzieją się tam i dzisiaj, tyle że w skromniejszych, bo mimo wszystko w dwudziestowiecznych wymiarach.

Spędziłem w towarzystwie inspektora kilka pełnych dni. Byliśmy w kościołach, gdzie święty Antoni, przedstawiony pędzlem miejscowego mistrza, ma twarz Murzyna o grubych czerwonych wargach i oślepiających białkach oczu, wierni, jak łatwo się domyśleć głównie Murzyni (tropikalny klimat zachęcał niegdyś do osiedlania głównie afrykańskiej siły niewolniczej), bili pokłony przed prymitywnym obrazem, modlili się z żarliwością, jakiej nie widziałem w żadnym innym kraju. Odwiedzaliśmy podejrzane lokale. Chrystusa z Bahía, ten sam, który błogosławi wpływających do portu rybaków, spogląda tam dobrotliwie ze ścian, a prostytutki przypominają niekiedy z oblicza zadumane smutne zakonnice. Mulaci, po zaaplikowaniu sobie odpowiedniej porcji kaszasy, składali im hołdy niby najprawdziwszym boginiom. Nie przyjmowano nas z przyjaźnią, ale za to z szacunkiem, towarzyszył nam wszędzie olbrzymi rewolwer, który w sposób wymowny wypychał kieszeń inspektora. Próbowaliśmy wdrzeć się do puszczy, o której mówi Pisarz, że „drzewa jej są prastare, wieczna zieleń w niepowstrzymanym pochodzie gubi się gdzieś w nieskończoności”. Dżungla była pośledniejszej klasy — po prostu zagajnik należący do obszaru miejskiego Ilheus — a mimo to nie udało się nam przebyć nawet pięciu metrów bez użycia fakona, osobliwego noża-kosy, którym trzeba było wycinać drogę wśród lian, kaktusów, splecionych trzcini i korzeni. Bujność przyrody, bujność ludzkich charakterów w złych i dobrych poczynaniach — oto najogólniejsze wrażenie, jakie wywoziłem z Ilheus. Na tym tle stawała się zrozumiała przeszłość i teraźniejszość: krwawe zmagania „pułkowników” cukrowych i kakaowych, śpiewający celnik, wreszcie inspektor policji — zuchowały władca miasta, inteligent z rewolwerm w kieszeni...

MIROSLAW AZEMBSKI

PAŁUKI ZAPRASZAJĄ



Ruiny XIV-wiecznego zamku Mikolaj Nałęcza — „Krwawego Diabła” — w Wenecji nad jeziorami biskupińskim i weneckim. Fot. Antoni Kaczmarek

Pałuki — ziemia o bogatej przeszłości historycznej, ziemia — pięknego swobodnego folkloru i niezwykłych krajobrazów. Wśród rozległych pagórków leśnych i licznie malowniczo rozlanych jezior, szczególnie w okresie lata rozbrzmiewają pieśni młodzieży, która spędza tu wędrowne wczasy, urlopy i obozy.

Wycieczkę rozpoczynamy zwiedzaniem prasłowiańskiego osiedla nawodnego sprzed 2500 lat, rezerwatu archeologicznego i muzeum prehistorycznego w Biskupinie. Zwiedzenie dobrze zachowanych zabytków muzealnych, wykopalisk, przeniesienie nas wyobraźnią w odległe wieki tej krainy, aby następnie w pobliskiej Wenecji zobaczyć ruiny XIV-wiecznego zameczku „Krwawego Diabła Weneckiego” — Mikolaj Nałęcza, kasztelana nakielskiego i sędziego kaliskiego z czasów Ludwika Węgierskiego, i Wł. Jagiełły. O Mikolaju Nałęczu, krwawym możnowładcy, który włócił swoje nazywał imionami najpiękniejszych miast całego świata (nazwy utrzymały się do dziś) pałucki lud jeszcze dzisiaj powtarza, że „po

świecie jeździ wenecki diabeł w niemieckiej karecie”.

Wenecja położona na przesmyku jeziora biskupińskiego i weneckiego jest najpiękniejszą na Pałukach miejscowością turystyczną, która ściąga tu w okresie lata licznych wycieczkowiczów, turystów, amatorów kąpeli, kajakarstwa, rybołówstwa, plażowania i wypoczynku.

Pobliska Gąsawa przypomina, że tutaj w listopadzie 1227 roku w czasie zjazdu 5 książąt piastowskich w zdradziecki sposób zamordowany został grotem przez Światopełka Gdańskiego księżę sandomierski i krakowski — Leszek Biały.

Zwiedzimy Biskupin i Rzym, Amerykę i Paryż, Szkocję i Tokio, Bagdad i Gąsawę — uroczę perły ziemi pałuckiej, nasycimy oczy barwną panoramą cichych i jakby w zadumie drzemiących wód udajemy się do stolicy Pałuk — Znina, niespełna 8-tysięcznego miasteczka powiatowego i miejsca urodzenia Erazma Glicznera i dwóch braci Jana i Jędrzeja Sniadeckich. Znin zaprasza!

ANTONI KACZMAREK



niemowlęta źle i dobrze wychowane

(Dokończenie)

Spokój to jedna z najważniejszych potrzeb niemowlęcia. Spokój i regularny tryb życia najlepiej uchronią dziecko przed nerwowością. Jeśli jest w domu niemowlę, trzeba się z nim liczyć, unikać zbytek gwaru, głośnych krzyków, trzaskania drzwiami, nastawiania radia, czy telewizora na „pełny regulator”. Nie trzeba jednak popadać w przesadę: mówić szepcąc, czy chodzić na palcach. Umiar-kowany ruch i gwar nie przeszkadza dziecku.

Starać się również należy, szczególnie w pierwszych miesiącach życia, by jak najmniej osób zbliżało się do niemowlęcia. Pomijając nawet łatwość infekcji choćby banalnego kataru, który może być dla dziecka ciężkim schorzeniem, należy ze względu na spokój chronić dziecko przed licznymi odwiedzinami. Przychodzą krewni, znajomi, w domu jest niemowlę więc cała uwaga skupia się na nim. Staje parę osób dokoła łóżeczka, zachwycają się głośno maleństwem, przemawiają do niego, wyjmują z postania, zabawiają, noszą, huśtają. Doprowadzają wreszcie dziecko do takiego oszołomienia, że staje się osowiałe, gotowe lada moment wybuchnąć płaczem, albo też swoimi zabawami wywołują w niemowlęciu takie podniecenie, że dziecko robi się czerwone, zaczyna krzyczeć, wyprowadzone z równowagi trudno się daje uspokoić. Gdy ta-

kie wizyty zdarzają się częściej niemowlę traci apetyt, źle sypia w nocy. Najlepiej nie dopuszczać do takich scen, wytłumaczyć krewnym i znajomym, że muszą się ograńczyć do patrzenia na dziecko z daleka, że podejść do łóżeczka można na chwilę tylko i że nie trzeba przerywać dziecku jego spokojnego lenienia.

Życie niemowlęcia powinno być do pewnego stopnia oddzielone od życia dorosłych. Pozostawiając je jak najwięcej samo, dając mu dużo spokoju nie wprowadzając w jego życie żadnych nagłych zmian, najlepiej pomaga mu się do normalnego zdrowego rozwoju.

Dzieńko w pierwszym roku życia uczy się wiele. Czy jego uczyć się trzeba, uszy słuchać, rączki początkowo niezdarnie, uczyć się dotykać i chwycić przedmioty. Nie trzeba go uczyć specjalnie. Na to za wcześnie. Matka nie wiedząc o tym i tak pomaga w nauce niemowlęciu. Bo matce się dziecko przygląda, śledzi jej ruchy, dotyka jej twarzy, ciągnie włosy. Od matki uczy się uśmiechać, a później nadawać swemu gaworzeniu cechy mowy. Z niemowlęciem starszym, powyżej 6 miesiąca życia, można się od czasu do czasu bawić. W zabawie też się dziecko uczy. Najprostsza zabawa: matka zakrywa twarz dłońmi odsłania i woła „a kuku”. Dziecko czeka z napięciem, a gdy ujrzy twarz matki rozjaśnia się, cieszy głośno, próbuje wykrzykiwać „ka-ka”, bo „a kuku” dla niego za trudne. Dobrze jest czasem bawić się ze starszym niemowlęciem, ale tylko na krótko, bo dziecko szybko się męczy. Są także i złe zabawy sprzyjające przykrości dziecku. Dorosły pokazuje jakiś przedmiot, a gdy niemowlę próbuje go uchwycić, chowa i śmieje się. Dziecko się spieszy, zwiększa wysiłek, a upragniony

przedmiot ucieka. To powoduje u dziecka nie radość z zabawy, tylko rozdrażnienie.

Zabawa dorosłego z niemowlęciem powinna być jak najprostsza i trwająca tylko kilkunastominutowo.

Zabawki, jak grzechotki, zwierzątko z gumy itp. potrzebne są niemowlęciu dopiero pod koniec drugiego kwartału życia. Nie należy dawać równocześnie dziecku więcej niż 1-3 zabawki, nie trzeba mu też zbyt często dawać nowych. Dziecko bawi się samo, niezdarnie, ale trzeba unikać mieszania się do jego zabawy. Jak wyraźnie cieszy się półtoczne maleństwo, gdy samo osiągnie zabawki, która wysunęła się mu z rączki i leży obok na poduszce! Dążenie do samodzielności to zdrowy u każdego niemowlęcia. Nie trzeba za niego spełniać tych czynności, które może samo wykonać.

Wychować niemowlę to wcale nie łatwe zadanie. Rodzice chcący dobrze wychować swoje dziecko, pracować muszą nie tylko nad nim, ale i nad sobą. Jak mówił znany pedagog i wychowawca Janusz Korczak: „Kto chce wychowywać dziecko, musi sam siebie wychować”!

dr ANNA MAŁUSZYŃSKA

Wynij ten kupon.
Opisz dokładnie sprawę
w liście do redakcji, a
otrzymasz bezpłatną po-
radę prawną.

PRAWNIKA

Pan M.K. Gdańsk-Wrzeszcz — nie może Pan obecnie wystąpić o odszkodowanie za mehle, gdyż nastąpiło dziesięcioletnie przedawnienie roszczenia.

Pani R.E. Hrubieszów — z listu Pani wynika, że bez pomocy adwokata na miejscu nie da Pani sobie rady. Nie jest zaś możliwe prowadzenie Pani sprawy na odległość w drodze korespondencyjnej. Radzimy więc udać się o pomoc prawną do adwokata w Zespole Adwokackim w Hrubieszowie.

Pani J.P. — Wapno — reńście przysługuje dodatek za wzrost czynszu jak wszystkim innym pracownikom o ile nie zamieszkuje z nim osoby uprawnione do pobierania dodatku. Domyślamy się, że tak jest w przypadku Pani, że mieszka Pani z osobami, które otrzymują już ten dodatek. Odnosnie mieszkania zakładowego to wyrażamy, że członkowi rodziny zmarłego pracownika przysługuje prawo do lokalu zastępczego.

Pan W.Z. Sadekowa Góra — w przypadku samowolnego naruszenia Pana praw przez sąsiada nie ma Pan innej drogi niż ich obrony przed sądem i to przy pomocy adwokata. W tej chwili wszystko jest przedwczesne i możemy tylko radzić, aby w przypadku samowolnego zamachu na Pana posiadanie udał się Pan do adwokata o pomoc i radę, bo tak na odległość to korespondencyjnie nie jest załatwimy.

UWAGA, CZYTELNICY!

KUPON

Imię i nazwisko

Adres

Zaprenumerowałem na kwartał

Zwerbowałem

Imię i nazwisko

Adres

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY „RODZINA”

ogłasza dla swych Czytelników

KONKURS NA PRENUMERATĘ

Każdy ma szansę wygrać:

● Rowery (I nagroda)

● Aparat fotograficzny (II nagroda)

● Zegar (III nagroda)

● Komplet książek W.L.R. (IV nagroda)

oraz wiele innych cennych nagród.

NALEŻY TYLKO

zaprenumerować „Rodzinę” na IV kwartał w oddziale lub delegaturze „Ruchu”, u listonosza, na poczcie lub przekazem w administracji naszego pisma i pozyskać co najmniej jednego prenumeratora.

Wypełniony kupon wraz z dowodem prenumeraty należy wysłać do redakcji tygodnika „Rodzina”, Warszawa ul. Wilcza 31 z dopiskiem na kopercie „KONKURS NA PRENUMERATĘ”, najpóźniej do 20 września 67 r.

Każdy kupon bierze udział w losowaniu. Im więcej nadeszlesz kuponów, tym większe masz szanse wygranej.

POZIOMO: 1) siedziba przełożonego parafii, 7) człowiek wierzący w przeznaczenie, 10) nie jedno w sieci, 11) dopływ Peczory, 12) zasób, rezerwa, 15) taniec rodem z Brazylii, 16) składnik sztucznych nawozów, 17) morska miara długości, 18) ozdobna roślina ogródkowa, 19) lek, niepokój, 20) nie jeden w czasie muzyki, 23) zasila Wartę, 24) handlowy pytańnik, 25) pomieszczenie przykościelne, 28) taniec starohiszpański.

PIONOWO: 2) dolegliwość reumatyczna, 3) fałsz, kłamstwo, 4) broń kłująca, 5) imię twórcy ołtarza w Kościele Mariackim w Krakowie, 6) spożywca, 7) wzór, schemat, blankiet, 8) ojczyzna kangurów, 9) na czele Sejnu, 12) zabronienie, 12) wcielenie do wojska, 14) rój, gmatwanina, 21) część ust, 22) drzewo liściaste, 26) największa z ropuch, 27) pierwiastek chemiczny.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem: „Krzyżówka nr 36”. Wiadom Czytelników, którzy nadesłają prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie nagroda:

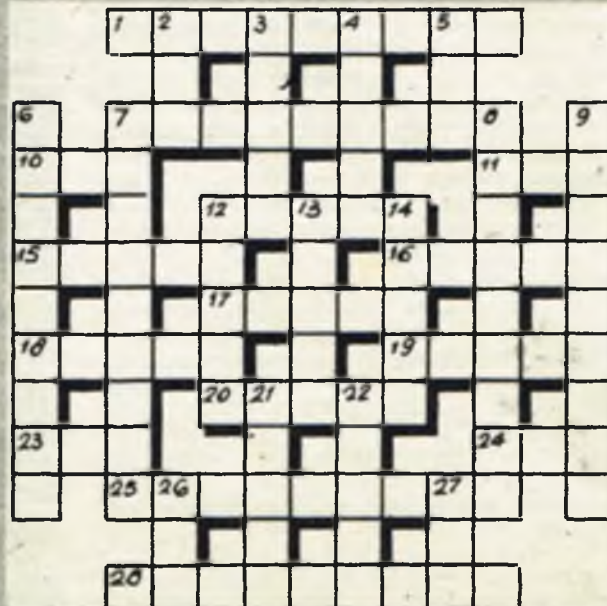
PRODIŻ ELEKTRYCZNY

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 36

POZIOMO: stula, Remus, starter, rota, rola, wał, trasa, uczta, lam, brat, snob, komunika, grota, Marta. PIONOWO: sekret, lata, eter, Saba, urna, strażak, Rodzina, wał, tum, ambona, alun, Belg, tort, siła.

Nagrodę: teczkę aktówkę drogą losowania otrzymuje Pani Feliksa Maciejewska z Augustowa, ul. Kopernika 253.

K
R
Z
Y
Ż
Ó
W
K
A
N
R
36





Popularny za granicą regał do butów

gdzie z butami?...

— Mamo, nie widziałaś gdzieś moich pantofli?

— Nie wiesz, gdzie się podział mój drugi but?

Zasypywane takimi pytaniami, szybko odkładamy zaczęta pracę, lub czytana książkę i czym prędzej włączamy się w ogólne poszukiwania...

Bo z butami rzeczywiście jest kłopot. Upychamy je, szczególnie w pośpiechu, w różne nieprawdopodobne miejsca: pod łóżko, pod szafę, albo też sprawę puszczamy na tzw. żywioł i zostawiamy je, najzwyczajniej w świecie, w przedpokoju. Od czasu do czasu postanawiamy zrobić wreszcie porządek z butami: wynajduje-

my na nie miejsca nie tyle odpowiednie, co po prostu aktualnie niezajęte przez inne przedmioty, obojętne czy to w pawlaczu, czy w szafie w odległym pokoju. Po pewnym czasie sytuacja się powtarza: do pomieszczenia przeznaczonego na obuwie daleko, lub trudno się dostać i buty po dawnemu zażywają swobody tuż za progiem mieszkania.

Gospodynie np. niemieckie, słynne ze swego zamiłowania do porządków, mają do swej dyspozycji wiele urządzeń służących za schowki do pantofli. Są to najczęściej metalowe lekkie z odpowiednimi półeczkami regały, które ustawia się w kątach mieszkania i zaciągają kolorową płócienną roletą.

Mebel taki jest praktyczny i bardzo efektowny. Można na ten cel wykorzystać np. wnękę od drzwi. Oczywiście rolę regału doskonale spełniają zwykłe drewniane półeczki, które ze względu na płytkość wnęki powinny być umieszczone ukośnie do wewnątrz. Materiał markizowy w przepięknych kolorach jest także do osiągnięcia w naszych sklepach z lnem.

Co jednak zrobić, jeżeli nie dysponujemy wnęką drzwiową lub nie potrzeba nam aż tyle miejsca na buty? — Wtedy proponujemy zwykłą szafkę, w którą wmontowujemy półeczki. Głębokość szafki powinna wynosić minimum 30 cm.

Jeżeli szafka na buty jest stara i zniszczona można ją okleić kolorowym plastikiem w kwiatki lub w paseczki. Plastik wraz ze specjalnym klejem do łączenia tworzyw sztucznych z drzewem otrzymamy w sklepach „Chemii”. Tak odnowioną szafeczkę umieszczamy wraz z butami w wygodnym i łatwo dostępnym miejscu np. w przedpokoju. Jeżeli ustawimy ją pod lustrem, to przy okazji uzyskamy bardzo miły kącik toaletowy.

Już nasze mamy i babcie twierdziły, że podstawą dobrego wyglądu są eleganckie pantofle, którą to elegancję możemy przedłużyć dbając o buty, czyszcząc je starannie i wkładając je na prawidła.

Buty zamszowe czyścimy z kurzu ostrą drucianą szczoteczką. Jeżeli znajdują się na nich błyszczące miejsca, to wtedy należy potrzymać pantofle nad parą i szybko, ale delikatnie pocierać szczoteczką. Dobre rezultaty daje także czyszczenie suchą skórą od razowego chleba. Zwykle skórzane obuwie wycieramy najpierw z kurzu i błota a później przecieramy wilgotną watką wraz z dobrą tłustą pastą. Po wyschnięciu polerujemy miękką ściereczką do polysku.

(Jr)

BRUDNE ŻELAZKO

Często się zdarza, że żelazko od spodu pokrywa się brunatnym nalotem. Nalot ten można zmyć, przesuwając po lekko ciepłym żelazku (jego „dnie”) szmatką, zwilżoną wodą i nieco namydloną. Żelazko powinno być wyłączone z kontaktu. Po zmyciu plam, spłukać je zimną wodą, a potem wytrzeć metal do sucha.

Jeśli na „dnie” żelazka powstały plamy rdzy, to najlepiej je usunąć, pocierając żelazkiem o sól, rozsypaną na papierze. Żelazko może być jeszcze ciepłe.

„LUDWIK” NIE TYLKO DO KUCHNI

Uważam, że najlepszą metodą zmywania naczyń, jest mycie ich pod bieżącą, gorącą wodą, i do najlepiej szczotką na ręczce, aby sobie nie niszczyć manicure i skóry rąk. Nie każdy jednak ma bieżącą, gorącą wodę. Nie każdy zdobył się jeszcze na mały, gazowy termon, nad zlewoczymwakiem — choć bardzo warto! Jest to inwestycja chyba ważniejsza od telewizora, lodówki, odkurzacza... Szalenie ułatwia życie! No, ale kto tego nie ma i zmywa naczynia nie pod bieżącą wodą, ale w „Ludwiku”, ten zdołał już ocenić jego niezwykle zalety.

Doдам do nich jeszcze jedną: „Ludwikiem” świetnie myje się okna. Roztwór robi się nie-

SŁUCHAJ KAMILLI

co bardziej stężony, niż do mycia naczyń. Macza się w nim gąbkę i myje szyby „do czysta” i zanim wyschną — przeciera się je do sucha lnianą lub jedwabną szmatką. Lśnią jak kryształ.

Naturalnie, że można też „Ludwikiem” myć szyby w szafkach, kredensach, biblioteczkach... tak samo jak i lustra i kryształ — z równie świetnym skutkiem.

JAK SKLEIĆ TOREBKI Z FOLII?

Prawie w każdym domu znajdują się torebki z folii, tak bardzo przydatne w gospodarstwie domowym. Ale zdarza się też, że taka torebka pęka po brzegach i wtedy — jest do niczego. Jest jednak bardzo prosty sposób sklejenia takich torebek lub nawet produkowania ich w takiej wielkości, w jakiej w danej chwili są potrzebne.

Otóż między dwie bardzo równo złożone linijki układa się torebkę z pękniętym złączeniem tak, aby wystawało brzegu nie więcej, jak ok. 3 mm. Następnie zapalona świeczką opala się te 3 mm wystającej folii. To już wystarcza, by brzegi się stopiły a więc

połączyły. W ten sposób z odpowiednio złożonej folii można „kleić” nowe torebki.

ŚWIEŻY CHLEB

Masz trudności z krojeniem bardzo świeżego chleba? Włóż nóż na moment do gorącej wody. Będzie się krajało „jak po maśle”.

Lubisz świeże pieczywo? Co prawda dużo zdrowsze jest pieczywo czerstwie: nawet takie 3-dniowe! Ale pieczywo czerstwieje znacznie wolniej, jeśli do puszkki, w której je przechowujesz włożysz po prostu jedno świeże jabłko.

WOŃ KAMIENNEGO GARNKA

Jeśli w kamiennym garnku był przez dłuższy czas przechowywany tłuszcz (masło, smalec, margaryna) to na ogół nawet po najstaranniejszym myciu i szorowaniu z garnka będzie i tak nieco czuć. Co robić, by ten zapach usunąć? Nalać do garnka letniej wody, a do tej wody wrzucić pastylkę nadmanganianu potasu, czyli t. zw. fioletową kryształki. Zostawić garnek z tą fioletową wodą na parę godzin. Potem, gdy roztwór odlejemy, a garnek starannie wypłuczemy — zapachu pod gwarancją — nie będzie.

KAMILLA

CO NA OBIAD ?

1. Zupa z selerów, przecierana z grzankami. Goląbki z kapusty lub z papryki, ziemniaki. Mus jabłkowy.
2. Zupa owocowa z groszkiem ptysiowym. Pieczeń z grzybami, makaron — runki, sałata krucha lub sałata z zielonej i czerwonej papryki. Kompot z jabłek i śliwek.
3. Zupa szczawiowa z jajkiem. Wątróbka z cebulą, ziemniaki. Sałata z pomidorów. Budyń z dżemem.
4. Zupa ogórkowa z ziemniakami. Zrazy w sosie śmietanowym, kasza gryczana. Ogórek kiszony, małosolny. Owoce.
5. Zupa kalafiorowa z grzankami, zabieleną śmietaną. Kiełbasa pieczona, ziemniaki, sałata z kapusty włoskiej z pomidorami. Gruszki w sosie waniliowym.
6. Zupa pomidorowa z ryżem. Zapiekanka z ziemniaków z jajkami i żółtym serem. Mizeria, Krem owocowy.
7. Barszcz polski (na kwaśnym mleku). Potrawka cielęca z ryżem. Naleśniki z konfiturą. Owoce.

potrawy z jaj

Na prośbę „Czytelniczki z wczasów” podajemy przepisy na dania z jaj.

PASTA Z JAJ Z TWAROGIEM

4 jaja ugotować na twardo, a twaróg (30 dkg) rozetrzeć lub przepuścić parę razy przez maszynkę. Ucierając w misce, dodać pół szklanki śmietany i sól do smaku. Utrzeć wszystko na jednolitą masę. Pęczek szczypiorku drobniutko posiekać — wymieszać z całą masą. Wszystkie składniki można włożyć do mixera i w kilkadziesiąt sekund razem zmiksować. Pastę podaje się do chleba, nadziewa nią świeże, przekrojone wzdłuż ogórki, pomidory lub układa na liściach sałaty z dodatkiem rzodkiewek.

PASTA Z JAJ Z ŻÓŁTYM SEREM

4 jaja ugotować na twardo i przepuścić przez maszynkę. 20 dkg żółtego sera — mogą być okraski, piętka, ser zeschnięty itp. — zetrzeć na tarce. Jaja i ser utrzeć na jednolitą masę, dodając 3 łyżki margaryny i soli do smaku. Podawać jako pastę do kanapek i do kromek chleba posmarowanego cienutko masłem.

SALAATKA Z JAJ I ZIEŁONEGO GROSZKU

4 jaja ugotować na twardo, podzielić na cząstki (są odpowiednie aparaciki, które jednym pocięciem dzieli jajko na 8 równych części). Posypać solą do smaku. Ułożyć w salaterce i posypać uprzednio ugotowanym groszkiem lub gotowym, odcedzonym groszkiem z puszki. Posać całą salatkę sosem majonезowym, a po wierzchu posypać drohno posiekanym koperkiem.

MAKARON LUB RYŻ Z JAJAMI PO WŁOSKU

20 dkg makaronu, np. krajanki ugotować w dużej ilości osolonej wody. Gotować ok. 10 minut, zestawić z ognia, zalać 2 szklankami zimnej wody i po upływie 5 minut, odcedzić. Dodać łyżkę masła i wstrząsnąć kilkakrotnie rondlem z makaronem, aby się nie sklejał. Doprawić do smaku solą i papryką.

Z 2 łyżek margaryny i 2 łyżek mąki zrobić białą zasmażkę, rozprowadzić ją wywarem z woszczyzny, lub rosolem z koncentratu, dodać 4 łyżki śmietany, rozbić 1 jajko, soli do smaku i mieszać, by sos się nie zważył.

Makaron włożyć do kamionki lub szkła, wysmarowanego masłem i wysypanego tartą bułeczką; zrobić łyżką w makaronie dołki i włożyć w nie 4 jaja gotowane na pół twardo. Zalać sosem i posypać tartym na tarce żółtym serem (najlepiej 5 dkg ostrego, zeschniętego sera). Wstawić do piekarnika, dobrze rozgrzanego i zapiekać ok. 20 minut. Podawać w tym samym naczyniu.

Tak samo można przyrządzić ryż z jajami. A więc zamiast makaronu ugotujemy na sypko ok. 1 szklankę ryżu. Dalej postępujemy jak poprzednio.

CHEŁODNIK POLSKI

2 średnie buraki umyć, ugotować, obrać i pokrajać w cienkie paseczki, włożyć do wazy, dodać pokrajane w grubą kostkę 2 jaja — ugotowane na twardo; mięso — np. resztki z drobiu, pieczeni itp. posiekane w kostkę i ogórek chrzany i pokrajany w paseczki. Wlać na

Rady dobre i praktyczne • Rady dobre i praktyczne

leczniczy seler

OB. KAROLINA B. Z POZNANIA pyta nas jakie właściwości lecznicze kryje w sobie seler? I czy mogłaby nim leczyć swój artretyzm?

Dr August Czarnowski, w swojej książce, pt. „Zielnik lekarski” tak pisze m. in. o selerze:

„Kurację selerową zaleca się w cierpieniach pęcherza, przy podagrze, gościecu, artretyzmie. W tym celu należy gotować dwa, trzy selery, codziennie pić otrzymany sok i o ile możności jeść także ugotowane selery. Znane są wypadki, gdy chorzy na artretyzm (podagrę), gościec itp. skrzywieni i kulawi, dzięki spożyciu selera i kąpielom powietrzno-słonecznym zupełnie ozdrowieli...”

Słynny amerykański dr. Hauser, zwany „lekarzem piękności”, gdyż między innymi leczy gwiazdy filmowe, zaleca w swoich dietetycznych jadłospisach codzienną porcję selera. Wprawdzie wg. dr. Hausera należy pić sok selerowy, bo w Stanach Zjednoczonych bardzo jest rozpowszechniony seler lodygowy. O wiele

bardziej niż nasz — korzeniowy. Łodygi selera lodygowego są bardzo długie, jak naszego rabarbaru i bardzo soczyste. Z nich to właśnie wyciska się sok, jak sok z marchwi i ten sok, surowy, popija. I u nas gdzieśgdzie można się z selerem lodygowym spotkać. Niemniej jedna i druga odmiana selerów działa leczniczo.

Czyj żołądek i wątroba to znieśie, powinien jadać świetne surówki z selera. „Seler przedłuża młodość”, „seler odchudza” „seler nie dopuszcza do artretyzmu i leczy z artretyzmu” — oto najczęściej powtarzane opinie o selerach. Dania z selerów polecają również dietetycy w kuracjach odchudzających. Bowiem seler nasyca, a nie tuczy. Dostarcza zaledwie ok. 6. kalorii w 100 gramach wagi.

O selerze dużo pisze i podaje mnóstwo przepisów na dania z selera Irena Gumowska, w swojej książce pt. „Wenus z patelnia”. Wprawdzie książka jest już dawno wyczerpana, ale posiada ją wiele bibliotek.

DOROTA

JAKIE TŁUSZCZE JADAMY

„Społem” przeprowadziło ankietażowe badania wśród 17.500 osób na terenie kraju, poprzez swoje sklepy, chcąc się dowiedzieć jaki tłuszcz najczęściej używamy do chleba? Okazało się że 48% smaruje chleb masłem

23% — margaryna
18% — smalec
6,1% — słonina

4,9% nie używa do chleba tłuszczu.

Zapytano też ankietażowanych ile tłuszczu zużywają tygodniowo w gospodarstwie domowym? Przeciętnie — 1 kg; tylko w niektórych województwach jak olsztyńskie, wrocławskie, białostockie, poznańskie około 25% ankietażowanych zużywa ok. 3 kg. tłuszczu na tydzień i to przeważnie — margaryny.

Bo jednak okazuje się, że wciąż jeszcze króluje masło, choć już prawie na równi z margaryną. 30,9% gospodyń odpowiedziało, że najczęściej zużywa masło, a 29%, że margaryny. Niestety tylko 0,4% używa oleju. A — prawdę mówiąc — ze wszystkich tłuszczów najzdrowszy, szczególnie do smażenia i przyrządzania potraw, jest olej. W wielu krajach jedynie oleju (lub oliwy) używa się w kuchni. Z olejów najzdrowszy jest olej sojowy. (Zdrowszy od oliwy!) Na szczęście 61,6% pytanym gospodyń domu odpowiedziało, że woli olej sojowy od wszystkich innych, ale 38,4% — woli olej rzepakowy.

Najczęściej kupowane jest masło extra wyborowe (czerwone) i choć tłuszczowy jest w kraju dosyć i żadnego nie powinno w sklepach brakować, to jednak aż 15% osób stwierdziło, że nie może dostać tego tłuszczu, jakiego w danej chwili potrzebuje, np. słoniny, masła czerwonego, niebieskiego, nawet smalcu.

Z punktu widzenia racjonalnego odżywiania najmniejszą jest to, że tak niskie jest spożycie olejów. Odkąd uznano oleje za najzdrowsze tłuszcze do przyrządzania potraw, odkąd przyznano im właściwości odmładzające, obniżające poziom cholesterolu we krwi, odkąd dowiedziano, że witamina F to nic innego jak nienasycone kwasy tłuszczowe, znajdujące się w olejach, odkąd wreszcie uznano, że witamina E znajduje się w stosunkowo dużej ilości w oleju sojowym, odkąd ten olej zaczął królować na stołach wielu państw, które dawniej też... tylko masło uznawały (Ameryka, Anglia i wiele innych państw Europy).

Masło powinno się jadać tylko na surowo, do chleba. Smażyć masła nie wolno, bo spalone, zawiera substancje toksyczne (akroleinę). Do smażenia, pieczenia, duszenia itp. powinno się używać tylko oleju (jak w Bułgarii, Jugosławii, Włoszech...)

Ryba na oleju, mięso, odsmażane ziemniaki, frytki, a nawet „schaboszczek” smakują świetnie. Nie przypalają się łatwo, są kruche i miękkie. Smażone na oleju sojowym — nie mają żadnego zapachu. Spróbujcie! Tanie, smacznie i... najzdrowiej!

to rozbić, zsiadłe mleko (1 litr), posypać drobno siekaną zieleniną, doprawić do smaku solą. Podawać — naturalnie, zimne!

BAWARSKA POTRAWA Z JAJ

2 czerstwe bułki pokrajać w kostkę i obsuszyć jako grzanecki w piekarniku. 6 żółtek rozetrzeć z 3 łyżkami masła lub margaryny w kamiennej misce, dodać pęczek naci pietruszki i soli do smaku. Z 6 białek ubić pianę. Połowę piany dodać do masy, ucierając, na przenian z 5 łyżkami mąki, a gdy już składniki się połączą, dodać resztę piany i wszystkie grzanki. Lekko wymieszać. Całą masę włożyć do czystej serwetki, związać ją i włożyć do rondła z gotująca się, osoloną

Maseczki piękności

Wykorzystujmy okres lata i obfitości warzyw i owoców, aby odmłodzić, zregenerować skórę, nieznacznie spieczoną letnim słońcem. Oto kilka maseczek, które „czynią cuda”.

MASECZKA OGÓRKOWA

Już nasze prababki wiedziały, że sok ogórkowy, lub płatki z ogórków wspaniale wygładzają i w ogóle działają na naszą cerę. Maska ogórkowa jest uniwersalna, można ją stosować na wszystkie cery. Jest lekko wybierająca, ale i ściągająca zbyt rozszerzone pory. Na maseczkę można wykorzystać nawet skórkę od ogórka, układając ją na całej twarzy i szyi — ale wtedy trzeba nieruchomo leżeć przez ok. 10 minut. Można z podobną maseczką chłodzić, ale wtedy smarujemy twarz tylko smakiem ogórkowym. Gdy maseczka, czy sok wyschną, można przetrzeć twarz i szyję delikatnie ligniną, ale nie trzeba twarzy zmywać.

MASECZKA Z BORÓWEK

Rozgnieść kilka borówek i rozmasować je po twarzy. Taka maseczka doskonale leczy rozszerzone naczyńka krwionośne. Naturalnie, że trzeba ją stosować — najlepiej codziennie — przez parę tygodni.

MASECZKA Z POZIOMEK

Jest doskonała dla osób, które nie są uczulone. Takie uczulenie można wypróbować, smarując rozgniecioną poziomkę na małym skrawku ciała za uchem. Jeśli to nie wywoła swędzenia, pokrzywki, wysypki lub innego podrażnienia skóry, to znaczy, że nie jesteśmy na poziomki uczuleni i możemy je sobie rozsmarowywać na twarzy i szyi.

Kto ma cerę mieszaną, lepiej będzie jeśli na część o skórze tłustej — zwykle czoło, nos, broda — położy maseczkę z samych poziomek, a na cerę suchą — policzki — doda do poziomek odrobinę śmietanki.

MASECZKA OWOCOWA

Maseczki z brzoskwiń i moreli, a także wczesnym latem z malin i truskawek doskonale działają na cerę suchą i normalną. Trzeba je jednak przyrządzać z łyżeczki miążgi owocowej, zmieszanej z łyżeczką lub łyżką (gdy cera jest bardzo sucha) słodkiej śmietanki. Rozsmarować maseczkę po twarzy i szyi, a po 10–15 minutach zmyć letnią, najlepiej — przegotowaną wodą. Przy cerze normalnej, można nawet do owoców, rozartych na miążgę, nie dodawać śmietanki.

MASECZKA Z JABŁEK

Jest świetna przy cerze tłustej. Ale jabłka powinny być kwaśne. Np. papierówki lub antonówki. Jeśli pory skóry mamy rozszerzone, można do papki z jabłka dodać troszkę ubitego białka. Po zaschnięciu maski, zmyć ją chłodną wodą. BELLA

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Pani Iza z Zielonej Góry:

Albigenski to nazwa oznaczająca wyznawców kataryzmu na terenie Francji w XII wieku. Z kolei nazwa kataryzm wywodzi się z greckiego słowa katharos = czysty. Zwolennicy kataryzmu nazywali się katarami dlatego, że nie chcieli mieć nic wspólnego z takimi sprawami „nieczystymi” jak jedzenie mięsa czy prowadzenie życia rodzinnego. Ich zdaniem wszelka materia, a więc przede wszystkim ludzkie ciało, jest czymś z gruntu złym i źródłem zła. Nie wierzyli, by Bóg stał się człowiekiem, głosili, że Chrystus miał ciało tylko pozorne i dlatego odrzucali sakrament Eucharystii. Orzucali też naukę o Trójcy św. Zakazywali stosowania przysięgi Hierarchii rzymskokatolicką oskarżali o symonię (grzech świętokupstwa), o niechrześcijański przepych w ubiorze i urzędowaniu mieszkań, o zapomnienie służebnego charakteru duchowieństwa wobec laików.

Ten ruch religijny rozwijał się żywiołowo w XII wieku po całej niemal Europie zachodniej. Na terenie Francji katarów nazywano albigensami dlatego, że ich przywódca mieszkał w mieście Albi (w Akwitanii). Kataryzm wyznawał wówczas ponad tysiąc miast francuskich. W 1179 r. na soborze laterańskim trzecim wyklęto katarów i ogłoszono przeciw nim krucjatę, obiecując krzyżowcom dwa lata odpustu. Ta pierwsza krucjata niczego nie osiągnęła. Skutecznie działała dopiero krucjata druga w latach 1209—1229. Wytepiła ogniem i mieczem nie tylko katarów, ale również większość ludności rzymskokatolickiej, a to dlatego, że w ferworze walki nie pytano wcale o przekonania religijne, lecz mordowano wszystkich. Na przykład po zdobyciu miasta Beziers (21 lipca 1209 r.) w jednym tylko kościele św. Magdaleny zmasakrowano ponad pięć tysięcy osób (mężczyzn, kobiet i dzieci). Przekonano się wtedy, że mordowanie ludzi mających odmienne przekonania jest najskuteczniejszym środkiem przekonywania w sprawach ideologicznych.

Zgadza się, że nauka katarów odnosząca się do prawd wiary była błędna i że krwawe represje w stosunku do błędnowierców nakazał Stary Testament, ale po ukazaniu się na ziemi Jezusa Chrystusa coś niecoś w tych sprawach się zmienić było powinno. Pozdrawiamy.

Pani Barbara z Tarnowa:

Spowiedź ogólna „przed ołtarzem” jest tak samo ważna jak spowiedź w konfesjonale. Historia mówi, że konfesjonały wprowadzono dopiero pięć wieków temu. Nie twierdzimy, że przed zbudowaniem konfesjonałów nie było spowiedzi prywatnej (albo cichej) i szczegółowej. Była taka spowiedź chyba

już w III wieku. Twierdzimy tylko, że forma spowiedzi (cicha, głośna, szczegółowa, ogólna) nie odgrywała nigdy większej roli, ponieważ poza spowiedzią są jeszcze cztery inne „warunki” Sakramentu pokuty i to te najważniejsze.

Wiele razy już stwierdzaliśmy słuszność czci dla Maryi z Nazaretu jako Matki Zbawiciela i Syna Bożego, czyli po prostu dla Matki Bożej. Nie wierzy konsekwentnie w bóstwo Jezusa Chrystusa ten chrześcijanin, który odrzuca kult Maryjny. Bez sensu powtarza ktoś: „Bóg się narodził”, kto nie chce przyjąć, że narodzić się mógł tylko z ludzkiej niewiasty (oczywiście jako Bog-Człowiek). Dlatego nie rozumiemy wypowiedzi czy nawet pewnych epitetów Pani pod naszym adresem. Przypuszczamy, że zaszła tu jakaś pomyłka. Pozdrawiamy.

Pan Lech Stagnicki z Wałbrzycha

Wyraz „Abaddon” (nie mylić z irańskim portem Abadan) pochodzi z języka hebrajskiego i znaczy dosłownie „zniszczenie”. W Biblii ma on podwójne znaczenie, a mianowicie w Starym Testamencie oznacza „otchłań”, grób, lub ogólnie krainę zmarłych, natomiast w Nowym Testamencie oznacza osobę, przy czym występuje on tylko jeden raz w Apokalipsie 9, 11: „Mają nad sobą króla — anioła czeluści — imię jego po hebrajsku Abaddon a w greckim języku ma imię Apollyon”. Widać z tego, że apokaliptyczny Abaddon oznacza przeciwieństwo Zbawiciela a więc oznacza Niszczyciela (Zatrąciela) dzieła Chrystusowego. Pozdrawiamy.

Pan Tadeusz Jakubiak z Wrocławia:

Mamy „Biblię Tysiąclecia” i pilnie ją czytamy, chociaż do Świadców Jehowy nie należymy. Z radością kapitulujemy przed Panem Tadeuszem z Wrocławia zwracającym uwagę, że zdaniem Biblii Tysiąclecia wyraz „Jahwe” to „imię Boże”. Pytamy się jednak: Co z tego? Jaki z tego wniosek praktyczny na co dzień? Czy odtąd mamy mówić zamiast Pan Bóg — Pan Jahwe? Dlaczego polskie słowo „Bóg” jest niewłaściwe, a żydowskie (hebrajskie) słowo „Jahwe” jest lepsze? Czy nie wiadomo o kogo chodzi, gdy mówimy „Bóg”. Czy w Polsce XX wieku może tu zajść pomyłka? Kto powiedział, że nie mamy prawa zmieniać nazw żydowskich na polskie?

Gdy Bóg powiedział Izraelitom: „Nie będziesz miał bogów innych obok mnie! Nie

będziesz czynił żadnej rzeźby ani żadnego obrazu...” — miał na uwadze boski kult oddawany bożkom (baitanom) przedstawianym w postaci ludzi lub zwierząt. Czy jednak chrześcijanie XX wieku, mając w mieszkaniu krzyż lub obraz Matki Boskiej, oddają drewnu lub papierowi kult boski? Sądzimy, że nadszedł czas traktowania ludzi ery atomu nieco inaczej niż ludzi ery kamienia łupanego. Pozdrawiamy.

Pani Paulina Niewiadomska z Krakowa

Nie wiemy konkretnie, o co chodzi, czy o nowe prorocтво, czy o zachęte do praktykowania cnoty miłości bliźniego, czy wreszcie o potępienie współczesnej cywilizacji. Na przyszłość prosimy pisać mniej, ale jasno. Pozdrawiamy.

JESZCZE SĄ DO NABYCIA

Mroki rozjaśniają się 10.— zł
(wspomnienia z zakonu o.o. Salezjanów)

Nam zapomnieć nie wolno 15.— zł
(reportaże z lat okupacji o bohaterstwie i walce narodu polskiego)

Piękna nasza Polska cała 15.— zł
(zbiór reportaży z wędrowek po wsiach i miasteczkach Polski)

Stosunki polsko-watykańskie w tysiącleciu 12.— zł
(różnie kształtują się stosunki między papieżem a Polską, w minionych wiekach i o tym pisze autor na podstawie dokumentów)

Sprawa Kościoła Narodowego w Polsce w XVI wieku 42.— zł
(mało kto wie, że myśl tę rzucili wybitni przedstawiciele Oświecenia i to jest zagadnienie, które pisarz uwypukla w swej książce)

Trzynasty stopień wtajemniczenia . 15.— zł
(alkohol i jego skutki, walka z pijaństwem i o zdrowie ludzkie zagrożone alkoholem, zdingowały autora do przystępnego opracowania tego problemu)

Zamówienia wraz z należnością prosimy kierować na adres:

INSTYTUT WYDAWNICZY „ODRODZENIE”

Warszawa, ul. Wilcza 31

Książki wysyłamy również za zaliczeniem pocztowym.

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr. 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeratę przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr. 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF; 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$, dla Australii 1,10 £, 20,4 LE). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie” PKO Nr. 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.

Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Marszałkowska 35. Zam. 1163. T-35



warszawskie Łazienki

Jedna z sal łazienkowskiego pałacu

„Cerber” — jedna z ozdób kominka w sali balowej



Popiersie Stanisława Augusta w stroju Cezara, dłuta Cardelliego



Część gabinetu portretowego

W Warszawie jest kilkanaście parków-ogrodów. Do najstarszych parków należą Łazienki, Ogród Saski i Ogród na tyłach Prezydium Rady Ministrów na Krakowskim Przedmieściu. Wzmianki o istnieniu tych ogrodów datują się z XVII wieku. Najmłodszy wiekiem to chyba Park Kultury i Wypoczynku między Czerniakowem a Powiślem, który został założony już po wojnie. Warszawskie parki nazywane są obecnie zielonymi płucami stolicy.

Najbardziej lubiany przez warszawiaków i turystów i najchętniej odwiedzany — to ogród Łazienkowski z zabytkowymi pałacami. Historia Łazienek sięga roku 1685, kiedy to Stanisław Lubomirski urządził tam swoją rezydencję. Oweczesny architekt Tylman z Gameraen zaprojektował i wybudował w stylu barokowym pałacyk-łaźnię. Wzniesiona z wielkim przepychem łaźnia miała charakter typowego pawilonu ogrodowego, gdzie można było kąpać się. Szukano tu również wytchnienia i wypoczynku od sżywnej atmosfery pałaców. W roku 1764 Łazienki przechodzą na własność Stanisława Augusta Poniatowskiego, który zajął się w pierwszym rzędzie przebudową zamku, następnie opuszczoną łaźnią na zwierzyńcu. Z jej rozbudowy powstał pałac na wyspie, jedna z najpiękniejszych rezydencji willowych XVII wieku w Europie. Ostateczny kształt pałacu na wyspie był wynikiem kilkakrotnej przebudowy, trwającej przez całe panowanie Stanisława Augusta. Pałac otrzymał wspaniałą elewację południową z wysuniętą częścią środkową o czlerokolumnowym wpuszczoneym w mur portyku. Od strony północnej budynek oddzielony jest wąskim tarasem, natomiast od południa wyspa tworzy obszerny dziedziniec z symetrycznie ustawionymi rzeźbami. Wnętrze pałacu cechuje różnorodność stylów: barok, rokoko, styl Ludwika XIV i klasycyzm. Sala balowa utrzymana jest w surowych kształtach klasycznych i zdobią ją posągi Apolla i Herkulesa, jak również wspaniałe kominek zdobiony motywami dekoracyjnymi.

Wspaniałość i wielkość tej rezydencji jest zasługą Króla Augusta Poniatowskiego, a także wybitnych artystów tego okresu na czele z głównym projektantem pałacu — architektem Dominikiem Merlinim. Nie mniejszą zasługę mają również współcześni artyści, którzy doprowadzili pałac do świetności po zniszczeniach wojennych. Oprócz pałacu na wyspie, w parku znajdują się liczne pawilony. Najważniejsze to stawa Pomarańczarnia, Rezerwat, Biały Domek, Amfiteatr czyli teatr na wyspie.

W czasie ostatniej wojny Łazienki uległy zniszczeniu. Pałac został spalony, zbiory rozgrabione. W marcu 1945 r. opiekę nad Łazienkami objęła specjalna pracownia stanisławowska w Biurze Odnowy Stolicy. Pałac na wyspie został doprowadzony do świetności w latach sześćdziesiątych.

Zdjęcia i tekst: J. RADOCH